17 czerwca 2025 Nr 140 (18231)

Sport

80 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945



Wieczysta

Sport 9dfcfbb006



Fot. Mateusz Sobczak/Pressfocus.pl

Filip Luberecki (nr 13) w meczu przeciwko Portugalii.

Tydzień trwała przygoda naszej młodzieżówki z Euro do lat 21. We wtorek meczem w Żylinie żegnamy się z turniejem.



Michał Zichlarz ze Słowacji

REPREZENTACJA U-21

Miała być przygoda życia, co poniektórzy przebąkiwali nawet o walce o medale, tymczasem wszystko skończyło się już po dwóch z kretesem przegranych spotkaniach. Na początek rywalizacji w grupie C ulegliśmy Gruzji 1:2, tracąc gola po nieodpowiedzialnym zachowaniu Michała Rakoczego już w doliczonym czasie.

Uczą się od lepszych...

Drugi mecz z Portugalią w sobotę? To była katastrofa. Można napisać, że rozmontował nas duet rywala Geovany Quenda – Roger Fernandes. Ten pierwszy strzelał (dwa razy), drugi podawał. Zostaliśmy rozgromieni 5:0. Wstyd!

– Rywale zdominowali nas w kontratakach, byli momentami zbyt szybcy. Trener przed meczem mówił, że na to trzeba zwracać uwagę, tak zagrażali Francuzom. Na pewno trzeba podkreślić ich jakość indywidualną, także szybkość. Widać, że wielu z tych zawodników jest na wyższym poziomie i ma już spore ogranie w futbolu seniorskim – mówił Filip Luberecki, lewy obrońca Motoru Lublin, który rok temu był ledwie rezerwowym na boiskach I ligi. W sezonie 2024/25 zaliczył 28 ekstraklasowych meczów, w tym 22 w wyjściowym składzie.

– Nie wiem, jak są szkoleni, nie widziałem jak trenują w klubach, akademiach, ale widać u nich dużą jakość piłkarską. Portugalczycy pokazali nam, jak wygląda najwyższy poziom. Przegrać 0:5 nie jest miło, ale potrzebna jest właściwa reakcja. Uczmy się od lepszych. Każdy nasz zawodnik powinien obejrzeć Portugalczyka na jego pozycji. Z chęcią przeanalizuję lewego obrońcę Portugalii. On występuje w lidze swojego kraju, chyba szóstej na świecie. Detale są ważne i nie wolno nic zaniedbywać jak chce się notować progres – dodał.

Flavio Nazinho był jednym z tych, którzy robili, co chcieli z naszymi piłkarzami na prawej stronie, gdzie przeciwnik atakował.

– Występ przeciwko Portugalii to dla mnie cenna nauka, dla innych kolegów również. Nie wykorzystaliśmy swoich momentów, czasami wiąże się to z kwestiami jakości. Musimy ciężko pracować, by dogonić ich fizycznie i szybkościowo. Technicznie i piłkarsko byli od nas lepsi. Przed nami jeszcze jedno spotkanie – z Francją. Straciliśmy szanse na awans do ćwierćfinału, lecz będziemy się chcieli pokazać z jak najlepszej strony. Ja na każde spotkanie wychodzę z takim samym nastawieniem. Chłopaki ciężko pracowali, by dostać się na to Euro, awans jest wyróżnieniem i należy się cieszyć z każdego momentu. Mamy zero punktów, co nie jest przyjemnym uczuciem, no i jest okazja poprawić dorobek – podkreślił Luberecki, który mecz z Francją, wobec tego co pokazuje na turnieju na Słowacji Arkadiusz Pyrka, powinien rozpocząć w wyjściowym zestawieniu. W sobotę wszedł po przerwie.

Pierwsze gwiazdy Euro

Walczymy o honor z Trójkolorowymi, jak w zeszłym roku na dorosłym Euro w Niemczech, gdzie w swoim ostatnim spotkaniu zremisowaliśmy w Dortmundzie 1:1. Było to 25 czerwca 2024.

Z młodzieżowym Euro nie żegnamy się sami. W weekend z imprezy odpadli też Słowacy, za którymi dwie porażki w grupie A, z Hiszpanią 2:3 i z Włochami 0:1. Ćwierć wieku temu na turnieju organizowanym u siebie wyszli z grupy przed Anglikami, żeby zająć ostatecznie 4. miejsce i wywalczyć olimpijską kwalifikację. Na igrzyskach w Sydney odpadli w grupie, podobnie jak silni wtedy Czesi. A właśnie, drugi z naszych południowych sąsiadów, mistrz kontynentu 21-latków w 2002, też żegna się z graniem na Słowacji. W grupie B drużyna prowadzona przez znanego przed laty obrońcę Jana Suchoparka przegrała z faworyzowanymi Anglikami (1:3) i Niemcami (2:4). W środę w ostatnim meczu w Dunajskiej Stredzie zagra ze Słowenią.

Mamy już pierwsze gwiazdy mistrzostw. To wspomniany, niesamowity 18-letni Geovany Quenda, którego Chelsea kupiła ze Sportingu za 44 mln funtów – dołączy do klubu z Londynu za rok. Są też inni, niemiecki Erling Haaland, pochodzący z Bremy i mierzący 198 cm Nick Woltemade, za którym już debiut w dorosłej reprezentacji. Jest znakomity angielski wahadłowy z Newcastle Tino Livramento. 25 lat temu na Słowacji najlepszym piłkarzem i królem strzelców był nie kto inny, jak znakomity Andrea Pirlo, legenda włoskiego futbolu, mistrz świata z 2006 roku. Ciekawe, czy tegoroczny turniej na Słowacji wykreuje podobną gwiazdę.

MŁODZIEŻOWE MISTRZOSTWA EUROPY

Grupa A
Wtorek

■ Rumunia – Słowacja
■ Hiszpania – Włochy

1. Hiszpania	2	6	5:3
2. Włochy	2	6	2:0
3. Słowacja	2	0	2:4
4. Rumunia	2	0	1:3

Grupa B
Środa

■ Anglia – Niemcy
■ Słowenia – Czechy

1. Niemcy	2	6	7:2
2. Anglia	2	4	3:1
3. Słowenia	2	1	0:3
4. Czechy	2	0	3:7

Grupa C

■ Francja – Polska (transmisja w TVP Sport, godz. 18.00)
■ Gruzja – Portugalia

1. Portugalia	2	4	5:0
2. Francja	2	4	3:2
3. Gruzja	2	3	4:4
4. Polska	2	0	1:7

Grupa D
Środa

■ Dania – Finlandia
■ Holandia – Ukraina

1. Dania	2	6	7:2
2. Ukraina	2	3	4:3
3. Holandia	2	1	3:4
4. Finlandia	2	1	2:4

W ćwierćfinałach grają: A1 – B2, C1 – D2, B1 – A2, Dania – C2.

Bezlitośni paryżanie

Po wygraniu Ligi Mistrzów PSG nie zatrzymuje się i w 1. kolejce Klubowych Mistrzostw Świata zmiażdżyło Atletico Madryt.

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Drugiego dnia zmagań w Klubowych Mistrzostwach Świata doszło do starcia europejskich gigantów - PSG z Atletico. Choć postronni kibice mogli mieć nadzieję na wyrównane starcie, to było ono jednostronne. Paryżanie rozgromili ekipę z Madrytu, nie pozostawiając wątpliwości, że ich niedawny triumf w Lidze Mistrzów nie był dziełem przypadku. Wynik 4:0 nie wymaga komentarza, ale warto docenić wręcz kapitalną grę PSG, które dominowało w każdym aspekcie gry, co widać w statystykach (strzały 16 do 5, posiadanie piłki 74 procent do 26). W praktyce podopieczni Diego Simeone mogli jedynie wyczekiwać na koniec meczu, by uniknąć jeszcze wyższego wymiaru kary. Strzelanie już w 19 minucie meczu rozpoczął Fabian Ruiz, który – po składnej i kombinacyjnej grze kolegów z prawej strony – uderzył nie do obrony z okolicy 18 metra. Następnie, już w doliczonym czasie pierwszej połowy, Vitinha wjechał w pole karne i podwyższył prowadzenie. Na wyróżnienie zasłużył Chwicza Kwaracchelia za świetną indywidualną akcję i dwie asysty w pierwszej połowie.

W 59 minucie gol Juliana Alvareza został anulowany po analizie VAR. Nie był to jedyny cios po zmianie stron, bo niemal na kilkanaście minut przed końcem meczu drugą żółtą kartkę zobaczył Clement Lenglet. Dzięki temu paryżanie w końcówce jeszcze dwukrotnie pokonali bramkarza – gole strzelali Senny Mayulu oraz Kang-in Lee.

Zawiedli u siebie

W drugim meczu tej grupy Botafogo zmierzyło się z Seattle Sounders. Spotkanie odbyło się w Seattle, więc amerykański zespół był na lepszej pozycji startowej. Nie miało to jednak przełożenia na wynik... Obie drużyny solidnie radzą sobie w krajowych rozgrywkach. Z uwagi na fakt, że ligi brazylijska i amerykańska są na podobnym poziomie, można było spodziewać się wyrównanego meczu. Taki też był. W pierwszej połowie gospodarze grali nieco ociężale, jakby byli zdeprymowani grą przed własną publicznością. Botafogo to wykorzystało i dwukrotnie do zmiany stron cieszyło się z bramki. Najpierw w 28 minucie, po dośrodkowaniu z rzutu wolnego Alexa Tellesa, celnie główkował Jair, a w 44 minucie meczu Igor Jesus podwyższył prowadzenie. W drugiej połowie drużyna ze Seattle prowadzona przez trenera Briana Schmetzera szaleńczo rzuciła się do odrabiania strat. Chciała wynagrodzić kibicom to, że tak licznie zgromadzili się na trybunach, ale była w stanie zdobyć jedynie gola kontaktowego.

Bez bramek

Pierwszą kolejkę w grupie A zamknęło spotkanie Porto – Palmeiras. Co ciekawe, wedle wskazań bukmacherów to drużyna z Brazylii była nieznacznym faworytem tego starcia. Jednak to Porto od początku starało się dominować, co przekładało się na liczne sytuacje bramkowe. Portugalczycy byli jednak nieskuteczni. Palmeiras długo czekało na swoją szansę i w doliczonym czasie pierwszej połowy powinno wyjść na prowadzenie. Inne zdanie na ten temat miał Claudio Ramos, który popisał się fenomenalną interwencją, ratując swój zespół od straty gola do szatni. Druga połowa przebiegała bardzo podobnie, pod dyktando Portugalczyków, ale to Palmeiras miało najlepszą sytuację, gdy po rzucie rożnym piłka trafiła w słupek. Futbolówka w tym spotkaniu po prostu nie chciała wpaść do siatki, przez co mecz zakończył się bezbramkowym wynikiem, podobnie jak pierwsze spotkanie w tej grupie Interu Miami z Al-Ahly.

Jakub Bargiel

Grupa A

■ **Porto - Palmeiras 0:0**

1. Porto	1	1	0:0
Palmeiras	1	1	0:0
Al-Ahly	1	1	0:0
Inter Miami	1	1	0:0

Grupa B

■ **PSG – Atletico 4:0 (2:0)**
1:0 - Ruiz (19), 2:0 - Vitinha (45+1), 3:0 - Mayulu (87), 4:0 - Lee (90+7, karny)
■ **Botafogo - Seattle Sounders 2:1 (2:0)**
1:0 -Jair (28), 2:0 - Jesus (44), 2:1 - Roldan (75)

1. PSG	1	3	4:0
2. Botafogo	1	3	2:1
3. Sounders	1	0	1:2
3. Atletico	1	0	0:4

Sport 9dfcfbb006

„Krycha" w Wieczystej?!

To byłby absolutny hit letniego okienka transferowego. Jednym z nowych piłkarzy beniaminka I ligi miałby być Grzegorz Krychowiak!

WIECZYSTA KRAKÓW

Wieczysta nieraz zaskakiwała transferami. Grę na trzecim czy wcześniej niższym jeszcze poziomie rozgrywkowym wybierali piłkarze z ligową czy nawet reprezentacyjną przeszłością, jak niedawny kadrowicz Jacek Góralski, czy dobrze radzący sobie w ekstraklasie Michał Trąbka. Wcześniej byli inni: Sławomir Peszko, Radosław Majewski, Łukasz Burliga, Wilde-Donald Guerrier, Błażej Augustyn... Pod koniec zakończonego sezonu, kiedy klubowi na finiszu II ligi nie szło, klub kusił na trenera Jana Urbana.

W niedzielę zespół z Krakowa dopiął celu i awansował na zaplecze ekstraklasy. Wojciech Kwiecień, król aptek, milioner, idzie za ciosem. W I lidze beniaminek dalej ma przeć do przodu. Już zakontraktowano byłego króla strzelców ekstraklasy z sezonu 2017/18 Carlitosa, zdobył wtedy dla Wisły Kraków 24 bramki. Potem grał w Legii, w Panathinaikosie, a ostatni sezon spędził w innym greckim klubie, Atromitosie. 35-letni napastnik w rozgrywkach Super Ligi zdobył 5 bramek i zanotował asystę. Wieczysta poinformowała po zwycięskim barażu z Chojniczanką, że zawodnik podpisał z klubem z Krakowa roczny kontrakt z możliwością przedłużenia o rok.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Czy Grzegorz Krychowiak zagra w Polsce?

To nie wszystko, bo teraz jeszcze większa bomba! Wieczystą Kraków ma bowiem wzmocnić 100-krotny reprezentant Polski Grzegorz Krychowiak. Poprzedni sezon doświadczony zawodnik spędził na Cyprze. Grał w Anorthosisie Famagusta. Po tym jak klub nie zakwalifikował się do grupy walczącej o czołowe miejsca, chciał nawet wcześniej rozwiązać kontrakt z polskim pomocnikiem ze względu na jego wysoką gażę. Ostatecznie w minionym sezonie zagrał w 15 grach sezonu zasadniczego i pięć w grupie spadkowej. Ostatnie spotkanie rozegrał w przedostatniej kolejce 5 maja z EN Paralimniou. Od 1 lipca jest wolnym zawodnikiem i może dyktować warunki. Jak się nieoficjalnie dowiadujemy, ma trafić właśnie do Wieczystej.

To byłby dla „Krychy" powrót do Polski po długich, ponad 18 latach. Wyjechał z kraju jako nastolatek zimą 2007 roku przenosząc się z Arki Gdynia do drużyny juniorów Bordeaux, gdzie w 2011 zadebiutował w zawodowej piłce zaczynając swoją wielką karierę. Na jej koniec miałby występować w Betclick 1.Lidze, która na pewno dzięki temu mocno zyskałaby wizerunkowo.

Michał Zichlarz

Na początek było... ciasto

Zawodnicy Rafała Góraka w poniedziałkowy poranek zameldowali się przy ulicy Bukowej, gdzie rozpoczęli przygotowania do nadchodzącego sezonu.

GKS KATOWICE

GieKSa wybiegła na główną płytę starego obiektu, gdzie miała pierwsze treningi z piłką. Pozostanie w Katowicach do wtorku, a w środę wyruszy na obóz do Opalenicy na 9 dni. – Mamy zaplanowany cały okres przygotowawczy. Robimy wszystko, żeby przygotować się do pierwszego meczu z Rakowem. Jedziemy na obóz do Opalenicy, do miejsca, gdzie byliśmy zimą 1,5 roku temu. Mamy tam zapewnione standardy na najwyższym poziomie w Polsce. Jestem zadowolony z tego, że tam jedziemy i że przez 9 dni będziemy mogli się tam przygotowywać. Chcemy wdrożyć nowych zawodników, znów mocno scalić grupę i skoncentrować się na tym, co nas czeka. Miejsce obozu nam w tym pomoże. Będziemy mieli tam fajne towarzystwo, bo zagramy sparingi z FC Koszyce i Pogonią Szczecin. Ponadto stacjonować tam będzie Zagłębie Lubin, więc będzie okazja do spotkania się z trenerami, żeby wymienić poglądy i zobaczyć, jak pracują inni – powiedział trener Rafał Górak. Opalenica z pewnością nie jest przypadkowym miejscem – poza wymienionymi przez szkoleniowca drużynami, na obóz tam w późniejszym terminie wybierają się Jagiellonia Białystok, Piast Gliwice oraz Widzew Łódź. Dla drużyny GKS-u Opalenica jest miejscem wyjątkowym. Rafał Górak wspomniał o tym, że był tam ze swoimi podopiecznymi 1,5 roku temu. To właśnie tam zespół przygotowywał się do rundy wiosennej sezonu 2023/24, podczas której GieKSa zaprezentowała się znakomicie i awansowała do najwyższej klasy rozgrywkowej.

W poniedziałkowych zajęciach wzięli udział dwaj nowi zawodnicy, którzy zamienili Pogoń Szczecin na GKS. Kacper Łukasiak oraz Marcel Wędrychowski przyjechali na stadion przy Bukowej prosto z cukierni, w której zakupili ciasto dla pozostałych członków drużyny, aby w miłej atmosferze, z uśmiechem na ustach, rozpocząć nowy rozdział na ścieżce kariery. Najważniejszy w poniedziałek był jednak futbol. Po miłym przywitaniu trzeba było wyjść na murawę i rozpocząć pracę przedsezonową. Trener Górak poświęcił chwilę na krótką analizę ruchów na rynku transferowym. – Po awansie do ekstraklasy moją decyzją było sprowadzanie do drużyny piłkarzy z doświadczeniem w tej lidze. Pierwsi z brzegu: Bartosz Nowak, Alan Czerwiński i Adam Zrelak mieli nam dać pewność siebie. Zdajemy sobie jednak sprawę, że żaden z nas młodszy nie będzie. Musimy więc patrzyć na zawodników młodszych. Rynek jest trudny, ale Kacprowi Łukasiakowi i Marcelowi Wędrychowskiemu kończyły się kontrakty w Pogoni. Mieli oferty z innych klubów, ale dyrektor sportowy Dawid Dubas pracował nad ich transferami. Szybciej udało się ściągnąć Kacpra, a dłużej trwały rozmowy o Marcelu. Przenosiny obu zawodników są jednak już dopięte i to duży plus – przekazał szkoleniowiec, odpowiadając na pytanie o 21-letniego Łukasiaka i 23-letniego Wędrychowskiego.

Na pierwszych zajęciach przedsezonowych zabrakło Mateusza Kowalczyka, który jest z kadrą U-21 na mistrzostwach Europy na Słowacji (na razie zagrał tylko w końcówce przegranego 0:5 meczu z Portugalią). GKS Katowice udostępnił film w swoich mediach społecznościowych z pierwszego treningu. Kibice zauważyli, że na nagraniu brakuje Oskara Repki. Jasne jest to, że pomocnikiem interesują się inne kluby. Jego absencja może być jednak powodem tego, że na początku czerwca uczestniczył w zgrupowaniu pierwszej reprezentacji Polski i dostał nieco więcej czasu wolnego. Ponadto – jak poinformował szkoleniowiec – w środę pomocnik bierze ślub.

Dodatkowo wczoraj popołudniu GKS poinformował, że jego nowym napastnikiem został Maciej Rosołek, ostatnio występujący w Piaście Gliwice.

Kacper Janoszka

Piłkarze i sponsorzy

Nowi zawodnicy, nowi sponsorzy. Dzieje się w Zabrzu!

GÓRNIK ZABRZE

W poniedziałek po południu piłkarze górniczego klubu rozpoczęli przygotowania do nowego sezonu. Na pierwszym po letniej przerwie treningu pojawiło się kilku nowych piłkarzy.

Przyjadą później

Pojawił się Jarosław Kubicki, który - jak mówił - na trening przez korki w śląskiej aglomeracji omal się nie spóźnił. Byli też grecki napastnik Thodoris Tsirigotis i Wiktor Nowak ze Znicza Pruszków. Łącznie w treningu wzięło udział 22 zawodników, a do tego czterech osobno ćwiczących bramkarzy z Michałem Szromnikiem na czele, którego wprawdzie Górnik po zakończeniu sezonu pożegnał, ale który wciąż ma ważny kontrakt (do 30 czerwca). Młodsi gracze przebierali się w szatni przeznaczonej dla... sędziów. Niemniej w poniedziałek i przez kilka najbliższych dni nie będzie wielu z podstawowych graczy. Erik Janża i Matusz Kmet dostali wolne po reprezentacyjnych grach. Urazy leczą Luka Zahović i Dominik Sarapata, na urlopie przebywa Lukas Podolski, a więcej wolnego dostali również inni, choćby pozyskany brazylijski napastnik Gabriel Barbosa oraz Taofeek Ismaheel.

– W komplecie mamy zacząć trenować od początku przyszłego tygodnia – informuje Michal Gasparik, który rozpoczął pracę z zespołem. Słowacki szkoleniowiec skompletował już sztab. Ma trzech drugich trenerów. To jego rodacy, a także przyjaciele, z którymi przez ostatnie 4,5 roku pracował w Spartaku Trnava - czyli Marian Hodulik i Tomas Prisztacs. Drugim trenerem będzie też Piotr Gierczak, które na ostatnich 6 meczów sezonu 2024/25 zastąpił Jana Urbana. Z kolei asystentem trenera będzie były kapitan Górnika Szymon Matuszek, który od kwietnia był w sztabie Piotra Gierczaka. Nie ma za to Seweryna Gancarczyka. Łącznie w sztabie szkoleniowym Górnika jest aż 17 ludzi! Jak mówi Michal Gasparik, to dla niego nowość, bo z tak dużą liczbą trenerów, fizjoterapeutów jeszcze nie pracował.

Zagraniczni sparingpartnerzy

Zajęcia miały charakter wprowadzający, ale była też gra taktyczna na małej przestrzeni, z duża intensywnością. Bardzo aktywna była dwójka słowackich asystentów trenera Gasparika – Hodulik i Prisztacs, która po angielsku instruowała zawodników co i jak mają robić.

– Przez pierwsze dwa tygodnie zostajemy w domu w Zabrzu. Będziemy mieli na przemian, po jednym, po dwa treningi. W sobotę zagramy sparing, w kolejny weekend podobnie. Jest wielu młodych chłopaków, jest wiele energii, co bardzo mi się podoba. Potem obóz w Austrii – mówił po pierwszym treningu Michal Gasparik. Pod Alpami zabrzanie mają zagrać z Viktorią Pilzno i prawdopodobnie z Arisem Limassol.

Michał Zichlarz

KONIEC WYŚMIEWANIA... GOLFA

■ Na pytanie skąd Górnik będzie brał pieniądze na nowych piłkarzy – jest ich już 7 – a będą kolejni, padła odpowiedź, że w kolejce stoją nowi sponsorzy. Mateusz Antczak, rzecznik prasowy, poinformował, że za tydzień w Warszawie Górnik podpisuje umowę z jednym z nich. Jak nieoficjalnie udało nam się dowiedzieć, chodzi najprawdopodobniej o tureckie linie lotnicze Corendon oraz Gloria Golf Resort.
Corendon Airlines to czarterowa linia lotnicza z siedzibą w Antalyi. Głównym węzłem jest port lotniczy Antalya. Linia powstała w 2004, a pierwsze loty rozpoczęły się w kwietniu 2005. W 2010 linia powołała swój holenderski oddział Corendon Dutch Airlines. Gloria Golf Resort to znakomity ośrodek w Belek, niedaleko Antalyi. Oba podmioty mają finansowo wesprzeć górniczy klub.

Sport 9dfcfbb006

Nowe twarze na ławce

Gliwiczanie wrócili wczoraj do treningów i oficjalnie mogli przywitać się z nowym trenerem Maxem Mölderem. Na razie zbyt wielu nowych zawodników nie pojawiło się przy Okrzei.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Adrian Dalmau (z lewej) to pierwsze letnie wzmocnienie Piasta Gliwice.

PIAST GLIWICE

Piłkarze Piasta zakończyli wakacje, a letni okres przygotowawczy zainaugurowali testami sprawnościowymi i pierwszymi zajęciami pod wodzą Maxa Mölderа. Szwedzki szkoleniowiec nie był jedynym nowym członkiem sztabu, który przedstawił się zawodnikom. Jego asystentem został Hiszpan Adrian Iglesias Fernandez, którego Mölder doskonale zna z pracy w poprzednim klubie, czyli Landskronie. Hiszpański asystent wcześniej pracował z młodzieżą m.in. w Deportivo la Coruna.

Hiszpan w ataku i na ławce

Jedyną nową twarzą na pierwszych zajęciach był rodak nowego asystenta, czyli Adrian Dalmau. Hiszpan trafił do Gliwic z Korony Kielce i jak na razie jest jedynym letnim nabytkiem. To jednak ma się zmienić, a wiele wskazuje na to, że jednym z nowych graczy Piasta może być Quentin Boisgard. Ten 28-letni środkowy pomocnik urodził się we Francji i rozegrał 80 meczów w Ligue 1 w barwach m.in. Toulouse czy Lorient. Ostatnio Boisgard grał na Cyprze w Apollonie i teraz ma przenieść się do Polski. Niewysokim pomocnikiem interesować ma się też Jagiellonia Białystok, ale to gliwiczanie mają być konkretniejsi w negocjacjach.

Sparing dla wybranych

Przed Piastem pracowite dni. Przykładowo, w środę będą mieli dwa treningi, w czwartek jeden i zajęcia na siłowni, a w sobotę dojdzie do pierwszego letniego sparingu. Przeciwnikiem gliwiczan będzie pierwszoligowy Górnik Łęczna. Mecz kontrolny rozpocznie się o godzinie 12 przy Okrzei, ale nie będzie dostępny dla wszystkich. „Chcąc docenić karnetowiczów oraz kibiców, którzy wspierali Piasta we wszystkich spotkaniach domowych w zeszłym sezonie, zdecydowaliśmy, że pierwszy sparing w okresie przygotowawczym będzie otwarty tylko dla tej grupy. Informacje o ewentualnej transmisji meczu przekażemy w osobnym komunikacie" – przekazał gliwicki klub.

Tort i trener na spotkaniu

Zanim do tego dojdzie, wszyscy chętni fani Piasta będą mieli okazję poznać nowego trenera gliwiczan i świętować 80-lecie klubu. W najbliższą środę o godzinie 17 na rynku na wszystkich czekać będzie urodzinowy tort, a w wydarzeniu wezmą udział piłkarze oraz nowy trener Piasta, Max Mölder.

(KRIS)

Rakietowy atak Widzewa

Czegoś takiego nie było w polskiej lidze od przejęcia krakowskiej Wisły w sezonie 1997/98 przez Bogusława Cupiała.

WIDZEW ŁÓDŹ

Wówczas Cupiał na początek sprowadził dziewięciu zawodników o znanych wówczas (a niektórych pamiętamy do dziś) nazwiskach. Ściągnięcie takich gwiazd ówczesnej I ligi, jak Radosław Kałużny z Lubina, Olgierd Moskalewicz i Grzegorz Niciński ze Szczecina, Dariusz Łatka i Marek Zając od sąsiadów z Wawelu i Hutnika, Paweł Adamczyk z Wrocławia, a z zagranicy Krzysztof Bukalski, Marek Koniarek i Tomasz Frankowski, którzy dla Wisły rzucili kluby w Belgii, Austrii i Francji, dało efekty. Zarządzać tą „kapelą" miał sam Franciszek Smuda, zwabiony wówczas do Krakowa na resztę życia.

Lubimy patrzeć do kieszeni

Pamiętam te dyskusje na temat rozrzutności Cupiała, ale on też (bo zaraz będzie mowa o Robercie Dobrzyckim) nie miał kompleksów: jego Tele-Fonika wygrywała na przykład przetargi na okablowanie lotnisk w Londynie i Nowym Jorku. Opłaciło się: już w pierwszym sezonie Wisła zajęła trzecie miejsce, a potem było tylko lepiej. Przed erą Cupiała Wielka Wisła była tylko pięciokrotnie mistrzem Polski, gdy rządził Cupiał – aż osiem razy w latach 1999-2011. Zawodnicy przychodzili i odchodzili, bo nie wszyscy się sprawdzili, ale powstał model kierowania klubem, który pozwolił na umoszczenie się w ligowej czołówce na kilkanaście lat.

Dzisiaj ten „zamach stanu" Wisły na polską ekstraklasę sprzed ponad ćwierci wieku chce powtórzyć Widzew. To już nie jest bomba transferowa. Widzew odpalił wręcz transferową rakietę balistyczną dalekiego zasięgu. Nowy właściciel Robert Dobrzycki nie krygował się – od razu rzucił na stół cztery miliony euro. Ponieważ wszyscy lubimy zaglądać innym do kieszeni, rozpocznijmy liczenie.

Bazar na Cyprze

Na transfer ilu zawodników wystarczy taka kwota? Pozornie na niewielu, jeśli się weźmie pod uwagę, że sam tylko Mariusz Fornalczyk kosztował półtora miliona. Ważna jest menedżerska dyplomacja, bo „na rynku" jest wielu cennych piłkarzy, którym skończyły się kontrakty, a koszt ich pozyskania to tylko prowizja dla menedżera i premia za podpis dla zawodnika. W ten sposób Widzew pozyskał Sebastiana Bergiera, który nie chciał dłużej grać w Katowicach, Antoniego Klukowskiego z Pogoni, Hiszpana Angela Baenę, który nie doczekał się awansu z Wisłą. Kontrakt podpisał już Maciej Kikolski, mający dość wypożyczeń z Legii. W Widzewie grał będzie 21-letni Nigeryjczyk Samuel Akere z Botewa Płowdiw, niezepsuty jeszcze grą w rezerwach znanych zespołów z Niemiec czy Francji. Do zagospodarowania zostało więc już tylko niecałe dwa miliony.

Teraz obserwujemy, czy Widzew zdecyduje się na wicekróla strzelców ligi ukraińskiej Jegora Twerdochliba, czy na chcącego wyrwać się z Cypru i po 13 latach wrócić do Łodzi Mateusza Stępińskiego. A może Robert Dobrzycki nie będzie aż takim sknerą i poluzuje nieco sznurek sakiewki z pieniędzmi, by starczyło jeszcze na Oskara Repkę z GKS-u Katowice, choć jego przyjście jest coraz mniej prawdopodobne. Pertraktacje w sprawie Stępińskiego są na etapie dobijania targu na bazarze w tamtej okolicy: kupujący demonstracyjnie okazuje brak zainteresowania i wychodzi ze sklepu, ale sprzedawca dogania go na ulicy, ciągnie za rękaw i obniża znacznie cenę.

Nauka od nowa

Widzew spieszy się z transferami, by nowa drużyna jak najszybciej się spotkała, ale oczywiście wszystkich „podpisanych" i zapowiadanych na pierwszy zajęciach jeszcze nie było (na przykład Fornalczyka). Pojawili się już natomiast Kikolski, Akere, Bergier i Klukowski, a także między innymi Gikiewicz, Pawłowski, Hanousek i paru innych, co nie rezygnują z walki o miejsce w składzie oraz tradycyjnie paru piłkarzy z rezerw – łącznie 26 zawodników. Czekamy na następne meldunki z przygotowań do startu tej kosmicznej rakiety.

Wynika z powyższego, że ze starego składu w pierwszym ligowym meczu nowego sezonu mogą zmieścić się tylko Żyro, Therkildsen, Alvarez (jeśli nie przyjdzie Twerdochlib) i Shehu. Trzeba się będzie uczyć Widzewa od nowa. Pierwsza lekcja już w najbliższą sobotę o 12.30 w Warcie koło Sieradza, gdzie Widzew zagra kontrolnie z Odrą Opole.

Wojciech Filipiak

Z reprezentacji do Cracovii

Dejan Kopasicz dołączył do sztabu Pasów. Będzie pierwszym asystentem Luki Elsnera, nowego trenera.

CRACOVIA

Wczoraj piłkarze szóstej drużyny minionego sezonu poznali nie tylko nowego pierwszego szkoleniowca. Zgodnie z zapowiedziami, Słoweniec sprowadził pod Wawel swojego rodaka. Prawą ręką Luki Elsnera będzie młodszy od niego o rok Dejan Kopaszić. Niespełna 42-letni trener ma bogate doświadczenie w piłce klubowej i reprezentacyjnej. Ostatnio przez pięć lat był asystentem w rodzimej reprezentacji.W sezonie 2022/23 był także członkiem sztabu szkoleniowego Dinama Zagrzeb. Nie bez znaczenia jest fakt, że w przeszłości współpracował już z obecnym szkoleniowcem Pasów. Tworzyli sztaby szkoleniowe słoweńskiej Olimpiji Lublana i cypryjskiego Pafos FC.

Bramkarski duet zostaje

Nową umowę z krakowskim klubem podpisał asystent Kamil Biel, pracujący przy pierwszej drużynie od grudnia 2023. Za formę bramkarzy nadal będzie odpowiedzialny duet Marcin Cabaj i Maciej Palczewski, którzy również podpisali nowe kontrakty. W ubiegłym sezonie w sztabie byli dodatkowo asystent Łukasz Cebula, asystent i analityk Konrad Stańczyk, kierownik drużyny Michał Nawrot, trener przygotowania motorycznego Jakub Sage, fizjoterapeuci Dominik Kożuch, Przemysław Kutera i Michał Paciorek oraz kit manager Paulina Grzybowska. Rzeczniczka prasowa Cracovii nie potrafiła nam wczoraj odpowiedzieć na pytanie, czy oni w komplecie będą pracować pod kierownictwem następcy Elsnera. Przypomnijmy, że po sezonie z klubem pożegnał się pierwszy trener Dawid Kroczek, a także asystent Tomasz Jasik i trener przygotowania Paweł Drechsler.

Wracają po spadkach

Z krakowskim klubem rozstali się obrońca Arttu Hoskonen, pomocnik Patryk Sokołowski i napastnik Benjamin Kallman. Coraz głośniej mówi się o sprzedaży młodzieżowca Filipa Rózgi - ofensywnego pomocnika lub skrzydłowego - który nie nosi się z zamiarem przedłużenia wygasającej za rok umowy. Juniorskim reprezentantem Polski mają być zainteresowane austriackie kluby Sturm Graz i FC Salzburg. Z wypożyczeń wrócili pomocnicy Jani Atanasov, Karol Knap i Michał Rakoczy. Ich tymczasowe drużyny (Puszcza Niepołomice, Stal Mielec i Ankaragucu) spadły z polskiej ekstraklasy i tureckiej II ligi. Zawodnicy mają ważne umowy z Cracovią i dostaną szansę ponownej walki o skład.

21 czerwca Pasy rozegrają pierwszy sparing ze Slezskim FC Oprawa (2. liga czeska), a tydzień później z Duklą Bańska Bystrzyca (spadkowicz ze słowackiej ekstraklasy). Dzień później drużyna wyjedzie na obóz do Warki pod Warszawą, gdzie będzie trenowała do 9 lipca. W czasie zgrupowania na pewno zmierzy się z Koroną Kielce.

Michał Knura

Sport 9dfcfbb006

Duży ruch w interesie

W ubiegłym tygodniu „Duma Pomorza" pozbyła się trzech kolejnych piłkarzy.

POGOŃ SZCZECIN

W sobotę Olaf Korczakowski, Rafał Kurzawa i Mariusz Malec dowiedzieli się, że Granatowo-bordowi nie wiążą z nimi nadziei w nadchodzącym sezonie. Wiceprezes i dyrektor generalny klubu Tan Kesler poinformował, że wygasające z końcem czerwca ich umowy nie zostaną przedłużone. Ponadto działacz „Portowców" poinformował, że Wojciechowi Lisowskiemu, który ma jeszcze przez rok ważny kontrakt, zostanie zaproponowana opcja treningów i gry w drugim zespole „Dumy Pomorza".

„Kulu" wciąż ma wzięcie

Wciąż niepewna jest przyszłość króla strzelców poprzedniego sezonu, Efthymisa Koulourisa. Grecki napastnik cały czas wzbudza zainteresowanie innych klubów, co nie powinno dziwić. Do Pogoni przed kilkoma dniami wpłynęła oferta zakupu piłkarza przez klub z Turcji. Zainteresowany transferem Greka jest Besiktas Stambuł, który zaproponował za przeprowadzkę nad Bosfor 2,8 mln euro. Taka oferta nie satysfakcjonuje działaczy Pogoni, którzy oczekują znacznie wyższej kwoty, bo „Kulu" jest gwarantem co najmniej 20 goli w sezonie. Jeden z greckich portali internetowych poinformował, że turecki klub zaproponował prawie cztery miliony euro! Wcześniej w mediach pojawiały się informacje, że Koulourisem interesują się kluby z Rosji oferujące znacznie wyższe kwoty, te tematy zostały jednak z miejsca odrzucone przez Pogoń.

Kolejna ciekawostka: angażem trenera Pogoni, Roberta Kolendowicza, była zainteresowana Legia Warszawa. Sam Kolendowicz - w tamtym czasie przymierzany także do Górnika Zabrze - od początku czekał na rozwój sytuacji w Pogoni. Trenerem Legii został Rumun Edward Iordanescu, więc jak zwykło się mówić: „nie ma tematu".

Pryncypialny prezes

Prezes „Dumy Pomorza" Alex Haditaghi poinformował, że klub wypowiedział dotychczasowe umowy na prowadzenie stadionowego cateringu. „Od teraz zajmować się tym będzie klub z partnerami, nie podmioty zewnętrzne - stwierdził sternik klubu ze Szczecina. - W ramach naszej misji odbudowy i porządkowania, podjęliśmy śmiały krok: oficjalnie rozwiązaliśmy wszystkie umowy dotyczące żywności, napojów i usług cateringowych, w tym z Dragon Catering, ze skutkiem natychmiastowym. Koniec z kontraktami, które kosztują klub setki tysięcy miesięcznie. Teraz przejmujemy pełną kontrolę.Uruchamiamy Pogoń 1948 Catering, zupełnie nową firmę, w stu procentach należącą do klubu, w pełni poświęconą dostarczaniu najwyższej jakości jedzenia i napojów na stadion. Będzie ona prowadzona przez nasz zaufany wewnętrzny zespół i doświadczonych partnerów, którzy podzielają nasze standardy i ambicje.

Daniel Bizewski

Jest pierwszy transfer

Obrońca Dawid Abramowicz przetarł szlak innym kandydatom do gry w zespole beniaminka.

ARKA GDYNIA

Zgodnie z planem przez dwa dni piłkarze beniaminka ekstraklasy przechodzili serię testów i badań. W wyznaczonych grupach odbywały się one na obiektach Gdyńskiego Centrum Sportu w hali lekkoatletycznej, siłowni oraz sali fitness. Nie zabrakło również testów fizjoterapeutycznych. Jak podkreślił trener przygotowania fizycznego Łukasz Radzimiński wyniki wszystkich prób wysiłkowych pozwolą na zaplanowanie obciążeń w okresie przygotowawczym oraz na indywidualizację procesu treningowego.

Obrońca - „wycieczkowicz"

W ubiegłym tygodniu nowym zawodnikiem Żółto-niebieskich został 34-letni obrońca Dawid Abramowicz. Umowa urodzonego 16 maja 1991 roku w Brzegu Dolnym zawodnika obowiązuje do końca sezonu 2025/26 i zawiera opcję przedłużenia o kolejny rok. W poprzednim sezonie lewy obrońca występował w PKO BP Ekstraklasie, zakładając koszulkę Puszczy Niepołomice. Rozegrał 28 meczów w rozgrywkach ligowych oraz cztery w Pucharze Polski. Strzelił w nich jednego gola i dołożył do niego pięć asyst.

Na poziomie ekstraklasy Dawid Abramowicz rozegrał do tej pory 139 meczów (11 goli i 15 asyst), 99 z nich w barwach Radomiaka (2021-2024), dla którego zdobył dziesięć goli oraz miał dziewięć asyst. W sumie dla klubu z Mazowsza rozegrał 156 meczów (14 goli, 18 asyst). W swoim CV ma również występy dla GKS-u Tychy (63 mecze), wspomnianej Puszczy (55), GKS-ie Katowice (32), Olimpii Grudziądz (17), Chojniczance (14), Wiśle Kraków (12) i pojedyncze spotkania w Wiśle Płock, Śląsku Wrocław oraz Bruk-Becie Termalice Nieciecza.

Nieudane przymiarki

Drużyna z Trójmiasta bardzo długo była faworytem do pozyskania pomocnika szczecińskiej Pogoni, Marcela Wędrychowskiego, który odrzucił ofertę przedłużenia wygasającej 30 czerwca umowy. Na ostatniej prostej ofertę Żółto-niebieskich „przebił" jednak GKS Katowice i właśnie w tym klubie zobaczymy go w nadchodzącym sezonie.

Arka była również zainteresowana wypożyczeniem ze Slovana Liberec 27-letniego słowackiego napastnika Lubomira Tupty, który w poprzedniej rundzie występował w koszulce Widzewa Łódź. W 12 potyczkach ligowych strzelił jedną bramką i dorzucił do tego dwie asysty.

Wcześniej Żółto-niebiescy podjęli rozmowy na temat pozyskania Roberta Ivanova, który swego czasu był zawodnikiem Warty Poznań. Niespełna 31-letni fiński środkowy obrońca ostatnio był piłkarzem niemieckiego Eintrachtu Brunszwik, jednak 30 czerwca kończy mu się kontrakt i będzie do pozyskania za darmo.

Daniel Bizewski

Szukają lewego obrońcy

Priorytetem dla prezesa klubu Paolo Urfera jest zatrzymanie ukraińskich piłkarzy.

LECHIA GDAŃSK

Przygotowania do nowego sezonu piłkarze Biało-zielonych rozpoczęli 16 czerwca. Pierwsze dwa-trzy dni zostaną wykorzystane na testy medyczne oraz motoryczne. Przez kilka dni zajęcia prowadzić będą Radosław Bella, asystent trenera Johna Carvera oraz dyrektor techniczny Lechii, Kevin Blackwell. Dopiero później dołączy do zespołu pierwszy trener John Carver.

Ukraińcy w „delegacji"

Na pierwszym treningu nie było Ukraińców Bohdana Wjunnyka i Antona Carenki, ten ostatni do końca czerwca jest wypożyczony do Lechii z Dynama Kijów. Obaj są z reprezentacją młodzieżową na mistrzostwach Europy do lat 21. Lechia będzie chciała ponownie wypożyczyć Carenkę, piłkarz też ma być zainteresowany kontynuowaniem współpracy. Zabrakło również Loupa -Diwana Gueho, którego wypożyczenie nie zostało przedłużone. Zawodnikiem Lechii pozostaje natomiast Andrei Chindris, ale dostał wolną rękę i może szukać nowego klubu. To sprawia, że Lechia szuka defensorów, zwłaszcza na lewą obronę.

Kandydatem do gry na tej pozycji jest Matusz Vojtko. 24-letni Słowak ostatnio był zawodnikiem Slovana Bratysława, a jego kontrakt wygasa 30 czerwca tego roku, więc do klubu z Gdańska ma trafić jako wolny zawodnik. Vojtko w minionym sezonie rozegrał 30 meczów, strzelił dwa gole i zaliczył trzy asysty. Ma też na swoim koncie występ w Lidze Mistrzów.

Negocjacje z Chłaniem

Na pierwszych treningach zbraknie także 26-letniego Łotysza, Alvisa Jaunzemsa, który doszedł do porozumienia z gdańszczanami (dwuletni kontrakt zawiera opcję przedłużenia o rok). Zgodę na zatwierdzenie tegozawodnika musi jednak wydać Polski Związek Piłki Nożnej, ale okienko transferowe i tak otworzy się dopiero 1 lipca.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Ukrainiec Maksym Chłań jest ważnym ogniwem w zespole trenera Johna Carvera.

Do tej pory nie wpłynęła żadna oferta transferowa za któregokolwiek z piłkarzy Lechii. Wciąż do rozwiązania pozostaje kwestia Maksyma Chłania, którego kontrakt wygasa z końcem czerwca tego roku. Lechia chce Ukraińca zatrzymać, a rozmowy z piłkarzem prowadzi osobiście prezes Paolo Urfer. Podobno jest bliski osiągnięcia porozumienia z zawodnikiem. Być może Chłania przekona to, że klub uregulował wszelkie zaległości wobec zawodników, jak również wobec pracowników nie objętych procesem licencyjnym, co jest krokiem w dobrą stronę.

Chorwat na radarze

Lechia wciąż poszukuje nowych piłkarzy, w kręgu jej zainteresowań znalazł się Matija Malekinusić. 26-letni Chorwat jest skrzydłowym, a oferta z Gdańska nie jest jedyną, bowiem zawodnikiem interesują się także kluby z jego ojczystego kraju, a także z Rumunii. Malekinusić przez ostatnie cztery lata grał w klubie Zrinjski Mostar, a w ubiegłym sezonie sięgnął z nim po mistrzostwo Bośni i Hercegowiny. Kontrakt Malekinusicia wygasa z końcem czerwca i nie zostanie przedłużony, więc Chorwat będzie do pozyskania jako wolny zawodnik.

W identycznej sytuacji jest Jakub Sypek, z którym Widzew Łódź nie przedłużył kontraktu. Sypek z Lechią awansował do PKO BP Ekstraklasy i taki zawodnik przydałby się Biało-zielonym do rywalizacji na skrzydle. Sypek w poprzednim sezonie w barwach Widzewa strzelił pięć goli i dołożył do tego dwie asysty.

Daniel Bizewski

Sport 9dfcfbb006

12. Radomiak Radom

STRZELCY (48):
11 – Rocha, 6 - Capita, 5 – Grzesik, 3 – Burch, Ouattara, Henrique, 2 – Dadaszow, Kaput, Leandro, Wolski, 1 – Agouzoul, Alves, Barbosa, Peglow, Perotti, Pestka, Tapsoba. Samobójcze: 1 – Dadok (Stal), Drapiński (Lechia).

PLUS

Rosnący stadion

■ Trwają intensywne prace na stadionie Radomskiego Centrum Sportu w Radomiu. Firma Betonox odpowiadająca za budowę dwóch dodatkowych trybun: wschodniej oraz zachodniej powoli realizuje plan. Zbliża się chwila oddania całości inwestycji. Zakończenie prac ma nastąpić jesienią, co oznacza, że być może jeszcze pod koniec 2025 roku na obiekcie, który docelowo pomieścić ma blisko 15 tysięcy widzów, zasiądą również sympatycy zespołów gości. Obecnie pojemność obiektu, na którym gra Radomiak wynosi 8840 miejsc. Po wykonaniu prac na nowych trybunach stadion wzbogaci się o dodatkowe 5600 siedzisk. W całości stadion Radomiaka miał będzie pojemność – 14 440 miejsc.

MINUS

A gdzie Polacy?

■ Przeciwko Stali Mielec zagrało aż 14 obcokrajowców – dziewięciu w podstawowym składzie, a pięciu weszło z ławki. Podkreślmy: wspominamy o rekordzie polskiego klubu, który zajął dopiero 12. miejsce w lidze! Dziewięciu obcokrajowców w wyjściowej jedenastce oznaczało, że po raz piąty został wyrównany klubowy rekord liczby stranieri w podstawowym składzie, który uzupełnili w Mielcu Maciej Kikolski i Jan Grzesik, bo wszyscy, którzy weszli po przerwie z ławki na boisko to cudzoziemcy - Kameruńczyk Steve Kingue, Portugalczyk Bruno Jorado, Angolczyk Osvaldo Pedro Capemba vel Capita oraz Renat Dadaszow z Azerbejdżanu i Brazylijczyk Perotti. Wcześniejszy rekord wynosił 13 (8+5). Tylu obcokrajowców zagrało w wiosennym meczu z Jagiellonią.



Zieloni byli zadowoleni z miejsca na koniec sezonu.

Fot. Kacper Pacocha/Pressfocus.pl

Cel zrealizowany

Radomiak sezon zakończył na 12. miejscu, z dziesięcioma punktami przewagi nad strefą spadkową. W nowym sezonie ma być lepiej.

Po zakończeniu sezonu 2023/24, w którym Zieloni utrzymali się tylko dzięki porażce w ostatniej kolejce Warty Poznań w Białymstoku z koronowaną wówczas Jagiellonią, w Radomiu zdecydowano, że potrzeba natychmiastowych zmian. Pracę kontynuować miał zatrudniony kilka tygodni wcześniej Portugalczyk Bruno Baltazar. Zespół opuściło kilku istotnych zawodników, a pozyskano mniej znanych jak Paulo Henrique, Zie Ouattara, Rahil Mammadov, Maciej Kikolski czy Capita Capemba.

Rejterada Rochy

O jakości i sile zespołu mieli decydować tacy pewniacy jak Rafał Wolski czy Leonardo Rocha i obaj nie zawodzili oczekiwań. Pierwszy był prawdziwym liderem, z napastnik z portugalsko-brazylijskim obywatelstwem imponował skutecznością. Dwa trafienia dopisał sobie już w pierwszej kolejce, w wygranym 2:1 meczu z GKS-em Katowice. W przegranym 2:3 meczu z Jagiellonią zaliczył kolejne dwie bramki. A ponadprzeciętne umiejętności snajperskie pokazał w derbowym spotkaniu u siebie z Koroną Kielce wygranym wysoko 4:0. Gdy mógł mieć w Radomiu stawiane pomniki, stracił wszystko u kibiców i działaczy w końcówce tej rundy - wówczas, gdy nie pojechał z zespołem na arcyważne spotkanie z bezpośrednim rywalem do utrzymania Śląskiem Wrocław. To wtedy dogadywał swój kontrakt pod Jasną Górą i nie chciał ryzykować kontuzji. Sprawa się wydała, koledzy poradzili sobie bez niego, a później okazało się, że Portugalczyk wybrał fatalnie, bo w Częstochowie przegrał rywalizację z Jonatanem Brunesem i latem być może zostanie sprzedany przez wicemistrzów Polski.

Portugalczyk za Portugalczyka

Wróćmy jednak do Zielonych, którzy po sześciu kolejkach znaleźli się na przedostatnim, spadkowym miejscu w tabeli z trzema punktami. W kolejnych meczach nadal grali w kratkę. Najważniejsze, że pod koniec jesieni wydostali się ze strefy spadkowej. Gdy wydawało się, że Radomiak najgorsze ma za sobą, pokład niespodziewanie opuścił Bruno Baltazar – portugalski szkoleniowiec nagle wybrał bowiem ofertę francuskiego Caen. Stery przejął jego rodak, Joao Henriques, ostatnio pracujący w słoweńskiej Olimpii Ljubljana. Zaczął od... poważnej przebudowy drużyny, gdyż - podobnie jak trener Baltazar - kilku zawodników z podstawowego składu poszukało nowych pracodawców. To było mocne tąpnięcie, na dodatek rundę wiosenną otwarła kompromitująca porażką 0:5 z mistrzem Polski w Białymstoku. Na szczęście spisywani na straty podopieczni 52-latka przełamali się zdobywając seryjnie punkty. Co prawda w drugiej części rundy raz jeszcze dopadła ich niemoc z jesieni - Radomiak nie zdobył trzech punktów w pięciu meczach z rzędu – ostatecznie jednak bez nerwowej końcówki zamknęli sezon na 12. miejscu. To był wynik lepszy niż rok wcześniej, jednak gorszy niż we wcześniejszych sezonach, które kończył na dziesiątym i siódmym miejscu. Cel został jednak zrealizowany, więc klub zadowolony z pracy Portugalczyka (Henriques prowadził Radomiaka w rundzie wiosennej w 16 meczach, a jego bilans to: pięć zwycięstw, sześć remisów, pięć porażek i średnia 1,31 punktu na mecz) podniósł mu gażę dwukrotnie. Ponadto w nowej umowie znalazły się zapisy o potencjalnej premii w zależności od miejsca jakie drużyna zajmie na koniec sezonu, a także bonusy za wynik w Pucharze Polski. Nowy kontrakt będzie obowiązywał do czerwca 2026 z opcją przedłużenia.

Zieloni na urlopach

Urlopy Zielonych potrwają do 18 czerwca i po około 3-tygodniowej przerwie odbędzie się pierwszy trening. Zieloni, do nowego sezonu będą przygotowywać się na obiektach Centrum Sportowo-Szkoleniowego „Radomiak" na Koniówce, gdzie do swojej dyspozycji będą mieć trzy trawiaste boiska. Piłkarze na czas przerwy w treningach otrzymali rozpiski zajęć indywidualnych, które będą wykonywać przed wznowieniem treningów grupowych. W trakcie przygotowań zawodnicy Radomiaka rozegrają pięć sparingów z: Pogonią Grodzisk Mazowiecki, Omonią Nikozja, Stalą Stalowa Wola i Bruk - Bet-em Termaliką Nieciecza oraz z drużyną do ustalenia.

Dodajmy jeszcze, że Komisja ds. Licencji Klubowych PZPN przyznała Radomiakowi licencję na grę w Ekstraklasie w sezonie 2025/26. Klub został objęty jednak nadzorem finansowym i infrastrukturalnym.

Zbigniew Cieńciała

Sport 9dfcfbb006

Przygotowania do pożegnania

Ruch rozpocznie dzisiaj przygotowania do nowego sezonu. A wkrótce czeka Niebieskich wielkie wydarzenie.

RUCH CHORZÓW

Ukrócona o sporo nazwisk, poszerzona o dwa nowe transfery i kilku juniorów kadra Ruchu rozpocznie dzisiaj przygotowania do sezonu 2025/26. Ponad połowa I ligi uprzedziła w tej kwestii chorzowian, ale w większości tylko o dobę. Pierwszym etapem będą treningi na miejscu, a ten inauguracyjny odbędzie się o godz. 17.30 na bocznym boisku przy Cichej.

Znajomy Bieleckiego

14-krotni mistrzowie Polski będą trenować na własnych obiektach niespełna dwa tygodnie, bo w ostatni dzień czerwca (poniedziałek) rozpoczną obóz w Busku-Zdroju, gdzie byli też przed rokiem. Z zespołem udadzą się tam także nowe nabytki już ogłoszone, tj. Tomasz Bała i Aleksander Komor, ale również te, które pojawią się na dniach, m.in. Shuma Nagamatsu (były piłkarz Korony Kielce... obserwuje już Ruch w mediach społecznościowych). Japończyk zostanie drugim piłkarzem z Azji, który zagra w Ruchu, po Kazachu Aleksandrze Kuczmie, piłkarzu Niebieskich w 2005 roku. Oczekiwać także należy poszerzenia sztabu szkoleniowego Ruchu. Wszyscy wciąż wyczekują trenera przygotowania fizycznego, a także nowego trenera bramkarzy, który zastąpi Radosława Hołubca. Będzie nim Mirosław Kuczera, urodzony w Gliwicach, który ostatnie sześć lat pracował w Polonii Bytom. Beniaminek I ligi kilka dni temu ogłosił jego odejście. Jego przyjście do Ruchu to... dobra wiadomość dla Jakuba Bieleckiego. Pomiędzy odejściem a ponownym przyjściem do Chorzowa „Bielu" gościnnie trenował przecież z Polonią Bytom, a więc i pod okiem Kuczery. To tam doszedł do siebie i wrócił do dobrej dyspozycji. Na zajęciach nie będzie rzecz jasna bramkarza Martina Turka, który jest kapitanem Słowenii ma młodzieżowym Euro.

Całodniowa impreza

Oprócz tego Chorzów szykuje się do wielkiego wydarzenia, jakim będzie oficjalne pożegnanie starego stadionu przy ul. Cichej 6. Ruch nie gra tam już 2,5 roku, kiedy po wycięciu słynnych „świeczek", czyli masztów oświetleniowych, musiał przenieść się do Gliwic, a potem na Stadion Śląski. W najbliższym czasie, w wakacje, rozpocznie się rozbiórka obiektu, która definitywnie zakończy pewien okres w historii jednego z największych klubów, jakie istnieją w Polsce. Kibice będą mieli okazję pożegnać się ze stadionem 28 czerwca, kiedy Niebiescy rozegrają swój pierwszy letni sparing z Wartą Poznań. Rywal to nieprzypadkowy i nie chodzi tu bynajmniej o to, że trener Dawid Szulczek wielokrotnie wraca pamięcią do pracy w stolicy Wielkopolski. To właśnie z Zielonymi Niebiescy zagrali po raz pierwszy przy Cichej, co miało miejsce 29 września 1935 roku, a mecz zakończył się remisem 1:1. Od tamtej pory minęło prawie 90 lat.

Ruch szykuje z tej okazji całodniową imprezę w swoim domu. Mecz z Wartą rozpocznie się o godz. 17.00, a całe wydarzenie będzie trwało od przedpołudnia do – mniej więcej – godziny 22.00. Klub rozpoczął już sprzedaż biletów, których przygotował 5 tysięcy z hakiem. Najpierw możliwość zakupu otrzymali karnetowicze z zeszłego sezonu, a dzisiaj od godz. 19.20 (data powstania Ruchu) rozpocznie się sprzedaż otwarta. Cena biletu na pożegnanie stadionu to 30 zł (ulgowy 20, dziecięcy 10). Poza wyłączoną z użytku trybuną krytą oraz przylegającymi do niej sektorem 1 oraz częścią 10 dla kibiców dostępna będzie pozostała część obiektu (w całości sektory od 2 do 9 oraz kawałek 10).

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ 28 czerwca swoje 19. urodziny będzie obchodził skrzydłowy Ruchu Filip Lachendro. Młodzieżowiec sprowadzony zimą z Pniówka Pawłowice z przyczyn zdrowotnych nie zagrał jednak jeszcze w Chorzowie ani jednego meczu.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Koniec leniuchowania, czas wziąć się do roboty!

Jubileuszowo i roboczo



Fot. Mateusz Porzucek/Press Focus

Opolanie pod wodzą Jarosława Skrobacza rozpoczęli lato od testów wydolnościowych.

Piłkarze Odry Opole rozpoczęli przygotowania do nowego sezonu w szczególnym dniu.

ODRA OPOLE

Historia Odry zaczęła się 16 czerwca 1945 roku. Nic więc dziwnego, że wczoraj, w dniu 80. urodzin klubu, którego założyciele z pierwszym prezesem i legendarnym działaczem Leonardem Olejnikiem po 9 latach mogli się cieszyć z awansu do najwyższej klasy rozgrywkowej, niebiesko-czerwoni mieli swoje wielkie święto.

Złote zgłoski

Przed nowym stadionem ustawiono zdjęcia ludzi najwybitniejszych i najbardziej oddanych opolskiemu klubowi, a w „Jedenastce 80-lecia" znaleźli się: Konrad Kornek – Zbigniew Gut, Henryk Brejza, Roman Wójciki, Henryk Szczepański – Wiesław Korek, Zbigniew Kwaśniewski, Antoni Kot – Wojciech Tyc, Engelbert Jarek i Norbert Gajda, a „Trenerem 80-lecia" wybrano Antoniego Piechniczka. Jeżeli do tego dodamy, że na rezerwie znaleźli się tacy piłkarze, jak Józef Młynarczyk czy Józef Klose, to stanie się jasne, że w annałach klubu ze stolicy polskiej piosenki nie brakuje kart zapisanych złotymi zgłoskami, z 22 sezonami w najwyższej klasie rozgrywkowej, zdobyciem 3. miejsca w Polsce, wywalczeniem Pucharu Ligi i startem w europejskich pucharach.

Plakaty gwiazd

– Miałem okazję spotkać się między innymi z prezydentem miasta i niektórymi piłkarzami, z tych legendarnych dla klubu postaci – mówi trener Jarosław Skrobacz, który w poprzednim sezonie poprowadził Odrę na drodze do utrzymania w I lidze i właśnie wczoraj rozpoczął ze swoim zespołem przygotowania do nowych rozgrywek. – W związku z rocznicą było więc i jubileuszowo, i roboczo. Plakaty opolskich gwiazd z opisem ich osiągnięć na pewno robią wrażenie, a jednocześnie motywują do pracy. Na przykład w „drugiej drużynie legend" znalazł się Rafał Niziołek, więc mogę powiedzieć, że mamy w szerokiej kadrze swojego człowieka, a jednocześnie symbol tego, ile trzeba dać klubowi, żeby zasłużyć na takie wyróżnienie. Bo przecież „Nizioł" występował w Odrze 8 lat, rozgrywając blisko 250 spotkań i strzelając 21 goli.

Musi być lepiej

Sentymentami i wspomnieniami mogą jednak żyć tylko kibice, bo trenerzy muszą myśleć o tym co nadchodzi, więc nic dziwnego, że sztab szkoleniowy Odry pod wodzą 57-latka koncentruje się na pracy, którą trzeba wykonać, żeby opolanie mogli z dumą mówić o klubie swojego miasta i województwa.

– Na pewno to, że poprzedni sezon nie był zbytnio udany, a był ciężki i trudny, pobudza nadzieję na progu nowych rozgrywek – dodaje szkoleniowiec Odry. – Wierzymy, że musi być lepiej. Z takim nastawieniem rozpoczęliśmy na obiektach Politechniki Opolskiej badania i testy wydolnościowe. Zaczęły się o godzinie 9.00, a każdy trwał około 30 minut, więc zawodnicy przychodzili dwójkami i ostatni z nich był zapisany na 19.00. Przeszło przez nie 21 piłkarzy, w tym 3 juniorów z drużyn młodzieżowych i 2 nowych piłkarzy z grupy doświadczonych zawodników przymierzanych do zespołu, którego mają być wzmocnieniem. Nie można więc powiedzieć, że to był nasz pierwszy wspólny trening i to nie tylko dlatego, że Kuba Pochcioł jeszcze leczy uraz, którego nabawił się na finiszu poprzedniego sezonu.

Czas przyspieszył

– Nie było też tych, z którymi klub postanowił się rozstać, a nazwiska piłkarzy, z którymi kontrakty nie zostaną przedłużone ogłosimy niebawem – dodaje Skrobacz. – Takie pierwsze prawdziwie wspólne zajęcia zaplanowaliśmy na wtorkowe przedpołudnie, bo jeszcze o 8.30 – też na Politechnice będą testy mocy, a o godzinie 10.30 wychodzimy na boisko i zrobimy trening wprowadzający, bo czas przyspieszył, więc chcemy jak najszybciej sformować kadrę na nowy sezon. Wzmocnimy ją na tyle, na ile nas stać, a już w sobotę wyjeżdżamy z Opola na mecz sparingowy z Widzewem Łódź. Po tym meczu bezpośrednio udamy się do Buska-Zdroju, gdzie będziemy pracować do piątku i zagramy w środę mecz z Puszczą Niepołomice, którego wcześnie nie było w planach. A po powrocie do Opola w sobotę zagramy u siebie z Piastem Gliwice – zakończył Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik

Sport 9dfcfbb006

3.

Wisła Płock

STRZELCY (63)

12 – Sekulski, Jime, **6** – Krawczyk, Pomorski, **4** – Kun, **3** – Al-Hamawi, I. Salvador, Pacheco, **2** – Hiszpański, Kuczko, Edmundsson, **1** – **Mijuszković, Haglind-Sangre, Misiak, Tomczyk, Famulak; samobójcze:** Barauskas (Górnik Ł.), Kupczak (ŁKS).

PLUS

Najważniejsze postaci

Wisła Płock miała w tym sezonie dwóch liderów. Pierwszym z nich był trener Mariusz Misiura. Szkoleniowiec dołączył do Nafciarzy przed sezonem, przenosząc się ze Znicza Pruszków. Dla 44-letniego szkoleniowca, który do fachu przygotowywał się w Niemczech oraz Hiszpanii, Wisła jest trzecim klubem w Polsce. W pierwszym sezonie w Płocku osiągnął ogromny sukces, po barażach awansując do najwyższej klasy rozgrywkowej. Po raz pierwszy w karierze poprowadzi drużynę w ekstraklasie. Po awansie trener Misiura wyróżnił indywidualnie Łukasza Sekulskiego. To właśnie drugi lider Nafciarzy. 34-letni kapitan jest wychowankiem płockiego klubu. Przez lata podróżował po Polsce. Grał w Stali Stalowa Wola, Koronie Kielce, Jagiellonii Białystok, Piaście Gliwice i ŁKS-ie Łódź. W międzyczasie był też przez rok w Rosji, w SKA Chabarowsk. To jednak w Płocku czuje się najlepiej, Wisła jest miejscem, na którym najbardziej mu zależy. To widać na boisku, na którym regularnie strzela bramki, a Mariusz Misiura zauważył to także w szatni. Postawa Sekulskiego wyznaczyła kierunek dla pozostałych piłkarzy, nawet tych zagranicznych, którzy być może nie do końca czuli przywiązanie do barw klubowych.

MINUS

Bez dyrektora

Po wygranych barażach trener Mariusz Misiura zastanawiał się nad sferą organizacyjną Wisły Płock. Powiedział, że pozostanie w klubie, jeśli będzie wiedział, kto będzie prezesem, wiceprezesem i dyrektorem sportowym. Chwilę później okazało się, że wiadomo kto na pewno nie będzie dyrektorem sportowym, bo z klubu odszedł Dariusz Sztylka, który dołączył do Śląska Wrocław. To poważne osłabienie, bo 47-latek wykonywał bardzo rozsądne ruchy na rynku transferowym. Nowi piłkarze sprawiali, że jakość drużyny wzrastała. Według nieoficjalnych informacji zastąpić ma go Radosław Kucharski, który do końca czerwca ma kontrakt w AEK-u Ateny, w którym jest dyrektorem technicznym.



Fot. Arutr Kraszewski/PressFocus

Po awansie Mariusz Misiura był noszony na rękach.

Zasłużony sukces

Wisła Płock zapracowała na to, żeby przez baraże dostać się do ekstraklasy.

Przerwa Wisły Płock od ekstraklasy trwała tylko dwa lata. W momencie, gdy Nafciarze spadli do 1. ligi w 2023 roku, wydawało się, że to inna Wisła, ta z Krakowa, szybciej wróci do elity. Tymczasem Biała Gwiazda kolejny sezon spędzi na zapleczu ekstraklasy, a płocczanie wracają na salony.

Trzecie miejsce

Do drużyny przed sezonem dołączył trener Mariusz Misiura, który wcześniej awansował z 2. ligi do na zaplecze ekstraklasy ze Zniczem Pruszków. Zatrudniono specjalistę, który miał poprowadzić drużynę do sukcesu. I to mu się w pełni udało. Jasne, Wisła Płock nie awansowała bezpośrednio. Musiała walczyć w barażach. Fakty są jednak takie, że na finiszu sezonu spisała się świetnie. Wytrzymała presję w półfinale w meczu z Polonią Warszawa, gdy w ostatniej chwili gola na 2:1 zdobył Dani Pacheco. Następnie bezproblemowo pokonała w finale Miedź Legnica, która kilka dni wcześniej wyeliminowała z walki Wisłę Kraków. Poza tym, po zasadniczej części sezonu, płocczanie zajęli trzecie miejsce. W pełni więc zasłużyli na to, żeby dołączyć do Bruk-Betu i Arki Gdynia, które wcześniej zapewniły sobie grę na najwyższym szczeblu.

Odpowiedni trener

Przyjście Mariusza Misiury do Wisły było jednym z kroków wykonanych w stronę awansu. Zaufano szkoleniowcowi, który ma kompetencje do tego, żeby prowadzić najlepsze zespoły w Polsce. Gdy wejdzie się na jego profil na portalu Transfermarkt, nie widać jego doświadczenia. W praktyce Mariusz Misiura trenerskiego fachu uczył się w Niemczech. Stamtąd po czasie przeniósł się do Realu Madryt, gdzie pracował w akademii i odpowiadał za zawodników z Ameryki Łacińskiej. Pracował więc w największym klubie świata, obserwował pracę na najwyższym poziomie, po czym pełny wiedzy wrócił do Polski. Najpierw zatrudniono go w Warcie Gorzów na czwartym poziomie rozgrywkowym. Szybko jego umiejętności zostały zauważone przez drugoligowy Znicz. Przeniósł się do Pruszkowa i po dwóch latach świętował awans na zaplecze ekstraklasy. Następnie utrzymał się w 1. lidze i jego praca została doceniona przez Wisłę Płock. Dzięki temu transferowi zyskał narzędzia do tego, żeby mieć szansę na zaistnienie w ekstraklasie.

3
ZESPOŁY
w Polsce prowadził Mariusz Misiura. Zaczynał w 2020 roku na czwartym poziomie rozgrywkowym, a po pięciu latach zawita do ekstraklasy.

Mocne transfery

To jednak nie jest sukces jednoosobowy. Nafciarze przed sezonem zbroili się z myślą o awansie, nie tylko zatrudniając szkoleniowca. Wyruszyli na rynek transferowy w poszukiwaniu piłkarzy, którzy pomogą im w osiągnięciu celu. Potrzebni byli zawodnicy, którzy zaznali smaku ekstraklasy. Dlatego Wisłę Płock reprezentowali Dominik Kun (przeniósł się z ekstraklasowego Widzewa), Dani Pacheco (Górnik Zabrze), Bojan Nastić (Jagiellonia) czy mniej grający w trakcie rozgrywek Piotr Krawczyk (Górnik Zabrze). Ponadto rozglądano się za wzmocnieniami na niższych szczeblach. Ze Znicza Pruszków Mariusz Misiura przyprowadził ze sobą Krystiana Pomorskiego, który stał się jednym z ważniejszych piłkarzy Wisły. W drugoligowej Chojniczance wypatrzono Andriasa Enmdundssona. Po sezonie w Miedzi Legnica Iban Salvador miał wrócić do Ceuty, z której był wypożyczony, ale ostatecznie podpisał kontrakt w Płocku. Wisła robiła po prostu mądre ruchy, które przyniosły pozytywny skutek. Co więcej, wzmocniła się także w przerwie zimowej. Z ligi szwedzkiej, w której skończył się sezon, sprowadzono nie najgorszych Kevina Custovicia oraz Amina Al-Hamawiego. Ponadto z Miedzi pozyskano Nemanję Mijuszkovicia, który przeżywał drugą młodość. Wykonano świetną pracę skautingową, która przyniosła fenomenalny, oczekiwany skutek. Wisła Płock sprowadzała do siebie zawodników znanych z polskich boisk lub takich, o których miała pewność, że wzmocnią skład drużyny.

Potrzebny spec

Ciekawe, jak płocczanie podejdą do transferów przed sezonem ekstraklasy. Na razie w obozie Wisły panuje spokój i cisza, która jest zapewne spowodowana… brakiem dyrektora sportowego. Po sezonie barwy klubowe zmienił Dariusz Sztylka, który został dyrektorem w Śląsku Wrocław, wracając do dolnośląskiego klubu po zaledwie dwóch latach przerwy. Nowym człowiekiem na tym stanowisku ma być Radosław Kucharski, który w latach 2017-21 pełnił tę funkcję w Legii Warszawa. Następnie przeniósł się do Grecji i od 2022 roku jest dyrektorem technicznym AEK-u Ateny. Niedawno ogłoszono, że jego kontrakt w stolicy Grecji, który wygasa wraz z zakończeniem bieżącego miesiąca, nie zostanie przedłużony. Byłby to spektakularny powrót do Polski i – co najważniejsze – Wisła Płock zyskałaby kolejnego specjalistę. Musi jednak jak najszybciej podjąć decyzję o zatrudnieniu 44-latka. Kilka klubów już rozpoczęło ofensywę finansową, a Wisła na razie się wstrzymuje. Im szybciej nowy dyrektor sportowy zacznie działać, tym lepiej dla beniaminka.

Kacper Janoszka

Sport 9dfcfbb006

CZADOBLOG



Paweł Czado

Solidarność

Prawda jest taka, że życie w każdej chwili może się zawalić. Jesteś szczęśliwy, masz rodzinę, kochasz swój zawód, właściwie nie pracujesz ani jednego dnia, bo jesteś piłkarzem, i to dobrym, grasz w reprezentacji, zdobywasz medal olimpijski, ale to wszystko odchodzi na dalszy plan, gdy przeżywasz udar. Udar ma to do siebie, że może zabić natychmiast, ale możesz z niego wyjść, bardziej, mniej - lub wcale - pokiereszowany. W dawnych czasach znany był pod nazwą apopleksji, umierali na nią nawet nasi królowie, choćby Jan Kazimierz. Chodzi o stan nagłego zaburzenia krążenia krwi w mózgu, który może prowadzić do uszkodzenia tkanek mózgowych z powodu niedotlenienia. W Polsce rocznie przytrafia się około 90 tysięcy udarów mózgu. Jeszcze do niedawna myślano, że mniej, ale ta liczba wzrosła. Okazuje się, że udar mózgu jest trzecią najczęstszą przyczyną śmierci w naszym kraju - po chorobach serca i nowotworach. Jest też główną przyczyną niepełnosprawności. Co więcej, udar coraz częściej dotyka osoby młodsze, nawet przed 50. rokiem życia.

Ryszarda Stańka dotknął tuż po pięćdziesiątce. Można powiedzieć, że świat mu się zawalił. Przeżył, ale zależał już nie tylko od siebie. Wyszedł z udaru z wysokim stopniem niepełnosprawności. Ma problemy z poruszaniem się, bo nie ma czucia w obu nogach do kostek. Jest już nie po jednym, a po dwóch udarach. Te udary to, jak stwierdzili lekarze, wynik cukrzycy. Piłkarz nie widzi na lewe oko, a na prawe w 20 procentach. W lutym miał sepsę i lekarze dawali mu 10 procent szans na przeżycie. Przeżył.

To przeżywanie, niepoddawanie się, oznacza mnóstwo wyrzeczeń, wiele jednak kosztuje – w sensie duchowym i materialnym. Piłkarz miał depresję, ale z niej wyszedł. Można sobie wyobrazić, co czuł, kiedy pojawił się w niedzielę na meczu charytatywnym na stadionie Cukrownika Chybie, skąd startował do wielkiej kariery. Z jednej strony z pewnością radość. Zobaczył dawnych kumpli, poczuł, że jest dla nich ważny. Z drugiej strony z pewnością towarzyszył mu smutek. Przecież sam z chęcią śmignąłby na murawę i pohasał z kumplami, z przyjaciółmi sprzed lat. Cóż, skoro cały czas nie czuje stóp? Czy może być coś gorszego dla piłkarza?

Mecz zorganizowano, bo rehabilitacja Ryszarda Stańka dużo kosztuje. Przed wejściem na stadion każdy kibic wrzucał co łaska, fani nie żałowali pieniędzy. Można było się wzruszyć, choć nikt wzruszenia nie okazywał. Okazywanie wzruszenia nie jest do niczego potrzebne. Ważne też, że piłkarz wyglądał na szczęśliwego. Siedział pod trybuną główną, mógł oglądać mecz na własną cześć zza wielkich okularów przeciwsłonecznych, w niedzielę było upalnie. Miałem przyjemność zamienić z nim kilka słów...

Czasem mówi się, że futbol jest bezwzględny, że wypluwa słabszych i niepotrzebnych. Pokrzepiające, że potrafi jednak pokazać również ludzką twarz. Taką, gdzie najważniejsza jest solidarność. Solidarność po tym, gdy życie może zawalić się każdego dnia.

Każdemu.

Patrzę spokojnie

Rozmowa z **Janem Urbanem**, byłym piłkarzem reprezentacji Polski, kandydatem na selekcjonera kadry narodowej, ostatnio trenerem Górnika Zabrze

Nie mogło pana zabraknąć na meczu charytatywnym na rzecz Ryśka Stańka w Chybiu w niedzielę. Przyjaźnicie się od lat, a teraz zagrali dla niego olimpijczycy z Barcelony i Kadra Śląska Oldbojów.

- To pokazuje solidarność między chłopakami. W życiu różne rzeczy mogą się przydarzyć, ale ważne jest to, że można liczyć na swoje środowisko, na swoich kolegów, z którymi kiedyś się grało. To są ważne rzeczy.

Nie mógł pan odmówić Ryśkowi...

- Nie lubię kitować. W tym momencie jestem w kraju i mogłem przyjechać na ten futbolowy piknik. Mogło się tak zdarzyć, że akurat w tym czasie byłbym za granicą, wtedy nie byłbym w stanie przyjechać. Rysiek nie umiera, sytuacja nie jest bardzo zła, zresztą cały czas i z nim, i z Julitą Staniek mam kontakt. Wiem, co się dzieje. Z Ryśkiem można normalnie porozmawiać i fajnie, że czuje się coraz lepiej. Ma problem z poruszaniem się, bo kłopot ma z nogami, ale dobrze, że cały czas ma wsparcie, to każdego w takich trudnych chwilach w życiu podbudowuje.

Sporo o panu w mediach, o tym, że Jan Urban zostanie selekcjonerem reprezentacji Polski. Co można na dzisiaj powiedzieć w tym temacie?

- Nic nie można powiedzieć. Jestem dość często kandydatem; wtedy, kiedy są zmiany na ławce szkoleniowej w reprezentacji. Zawsze w orbicie zainteresowań jest kilku bardziej doświadczonych trenerów, kręci się to wokół tych, a nie innych nazwisk, a decyzję - z tego co wiem - jednoosobowo podejmuje prezes związku. Patrzę na to spokojnie. Z drugiej strony wydaje mi się, że jeśli jestem w kręgu reprezentacji, piszą o tym media, mówią o tym eksperci, to widać, że zostawiłem za sobą w Górniku i w innych klubach coś pozytywnego. Coś w tej piłce zrobiłem.

Chcę jeszcze zapytać 57-krotnego reprezentanta Polski, uczestnika mistrzostw świata 1986, o to, co ostatnio dzieje się wokół reprezentacji, tej dorosłej i młodzieżowej. Jest przykro na wieść o wynikach... Choćby na klęskę młodzieżówki z Portugalią w sobotę na młodzieżowych mistrzostwach Europy 0:5. Co się dzieje z polską piłką?

- To złożony temat, trudno to podsumować w kilku zdaniach. Z mojej perspektywy w większości przypadków - i pierwszej reprezentacji, i młodzieżowej, i drużyn klubowych - widać różnicę w wyszkoleniu technicznym. Moim zdaniem od tego trzeba zacząć. Temat szkolenia był i jest podejmowany cały czas, ale zwróćmy szczególną uwagę na to, aby szkolić zawodników głównie pod względem technicznym, bo taktyka czy motoryka przychodzą później. Piłkarska technika musi być przyswojona w odpowiednim wieku, bo potem jest za późno. Przykładów jest milion, że zawodnika technicznego, który jest kreatywny, ma dobry przegląd sytuacji, któremu piłka nie przeszkadza, łatwiej sprzedać niż tego, który jest tylko bardzo dobry pod względem fizycznym. Podam tutaj przykład młodego Dominika Sarapaty. Widać, że ktoś zauważył u niego potencjał, przede wszystkim technikę.



Fot. Michał Zichlarz

Jan Urban wita się z Ryszardem Stańkiem (siedzi). W środku Julita Staniek.

Właśnie, 17-latni Sarapata, który ma być sprzedany przez Górnika do FC Kopenhaga może nawet i za 4 miliony euro. Piłkarz podkreśla ile zawdzięcza trenerowi Urbanowi, który wiosną na niego postawił!

- Z wieloma młodymi zawodnikami miałem styczność. Jednym się powiodło, innym nie. Natomiast ważne jest, żeby trenerowi nie zabrakło odwagi, żeby na takiego młodego piłkarza postawić. W zespole Portugalii, który tak wysoko wygrał z Polską, widzieliśmy, że tam każdy z graczy był znakomicie wyszkolony technicznie. Wtedy płynność gry, wykończenie akcji wygląda zupełnie inaczej. Naszym chłopakom nie można odmówić ambicji, ale dzisiaj nie można bazować tylko na cechach wolicjonalnych. Musi być coś więcej.

Naszym chłopakom nie można odmówić ambicji, ale dzisiaj nie można bazować tylko na cechach wolicjonalnych

Jeszcze wracając do Sarapaty, to przecież działacze Górnika mieli inne pomysły na temat tego, kto ma zastąpić Damiana Rasaka...

- Był Prebsl, był Liseth, chcieli, żeby oni grali. Ja cieszę się, że postawiliśmy na Sarapatę. Jak się to mówi: „nie ze mną takie numery Brunner" (śmiech).

Gdzie są teraz działacze Górnika?

- Nieodpowiedni ludzie na nieodpowiednich stanowiskach. Ale to nie tylko w Górniku, w wielu miejscach jest podobnie. Fajnie się rządzi, jak dobrze się układa, ale jak nie idzie, to wtedy widać jak kto rządzi.

Został pan zwolniony, kiedy Górnik był na 7. miejscu, a skończył na 9., tracąc finansowo 600 tys. złotych (jedno miejsce w przód to 300 tys. więcej w klubowej kasie – przyp. red.).

- Myślę, że gdybym został, to szóste miejsce dałoby się wywalczyć, jak w poprzednim roku.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 9dfcfbb006

W atmosferze niepewności

Okraszona czterema zwycięstwami oraz remisem końcówka sezonu pozwoliła GKS-owi Jastrzębie zachować miejsce w gronie drugoligowców, ale...

Na tym dobre wiadomości się kończą... - Przez kilka ostatnich miesięcy graliśmy za darmo. Tak się nie da robić poważnej piłki. Przyszłość klubu musi się rozstrzygnąć jak najszybciej. Inaczej będziemy musieli szukać jej gdzie indziej - usłyszeliśmy po ostatnim meczu w Kaliszu (1:1) od trenera i zawodników GKS-u.

Gdyby nie jesień...

- Chcieliśmy kontynuować serię z ostatnich wygranych spotkań i utrzymać się w możliwie jak najlepszym stylu - powiedział nam trener Peter Struhar. Pogrążoną w nie tylko sportowych problemach drużynę 41-letni Słowak przejął w grudniu. Początki były trudne, ale finalny bilans to 8 zwycięstw, 2 remisy, 6 porażek i 11. miejsce w tabeli na mecie sezonu. Gdyby jastrzębianie podobną dyspozycję prezentowali jesienią, mieliby realną szansę powalczyć o udział w barażach o awans. - Jesień nam nie wyszła, nie byliśmy w najlepszej formie. Okres przygotowawczy z nowym szkoleniowcem przepracowaliśmy jednak bardzo solidnie, uciekając z „czerwonej strefy". Zrobiliśmy bardzo dobrą robotę i było to widoczne w wynikach. Wielki szacunek dla chłopaków, że wyszliśmy z tak trudnej sytuacji. Niektórzy myśleli, że spadniemy, ale powiedzieliśmy sobie, że się nie poddamy. W ten sposób walczyliśmy również o swoją przyszłość - ocenił pomocnik Farid Ali.

Pomogli sobie sami

Przyszłość klubu z Jastrzębia nadal jest dużą niewiadomą. Po wycofaniu się ze sponsoringu Jastrzębskiej Spółki Węglowej ma olbrzymie problemy finansowe, a zaległości względem zawodników są coraz większe. - Przez trzy miesiące nie dostawaliśmy wypłat. Nie mieliśmy na paliwo, jedzenie, a mamy rodziny, kredyty, których nie mamy z czego spłacać, Przyjeżdżaliśmy na trening opadnięci mentalnie, ale na boisku pokazywaliśmy coś przeciwnego. Trener nas wzmocnił, mówiąc, że sami sobie musimy pomóc. Na boisku każdy udowodnił, że jest wartością tej drużyny - mówił ukraiński pomocnik.

- Ciężko funkcjonować w sytuacji, gdy zawodnicy od kilku miesięcy nie mają płacone. O motywację w takiej sytuacji nie jest łatwo, ale pokazaliśmy wielki charakter. Naszym celem jako sztabu było, aby zawodnicy skupili się tylko na piłce, a nie na innych sprawach - dodał trener Struhar.

Wróżenie z fusów

GKS otrzymał licencję na kolejny sezon, ale w jakim składzie i czy w ogóle do niego przystąpi, jest na razie wróżeniem z fusów. - My zrobiliśmy swoją robotę, a co będzie dalej, nie zależy już od nas. Jestem przywiązany do tego klubu, bo gram w nim 9 lat. Chciałbym zostać, ale też mam potrzeby. Tak jak każdy człowiek chciałbym otrzymywać wypłatę za swoją pracę. Jeżeli dalej będzie z tym tak katastrofalnie, to będę musiał poszukać czegoś innego, żeby zwyczajnie przeżyć, iść do sklepu na zakupy. Nie mogę tak długo grać za darmo. Zobaczymy co będzie dalej. Mam nadzieję, że sytuacja się poprawi. Wiara umiera ostatnia, ale stabilność jest ważna - szczerze wyznał Ali.



Fot. Facebook/GKS Jastrzębie

Wszyscy związani z jastrzębskim klubem mają nadzieję, że mecz w Kaliszu nie był jego ostatnim w 2. lidze.

Start 3 lipca

Zawodnicy zrobili swoje i teraz piłka jest po stronie działaczy, z prezes Marta Goik na czele. Biorąc pod uwagę historię, potencjał kibicowski, czy nawet tylko rundę wiosenną, byłoby wielką stratą, gdyby drużyna się rozpadła... - Rozmawialiśmy między sobą, że gdyby wszyscy zostali, to w przyszłym sezonie moglibyśmy zagrać o coś więcej. Wiadomo jednak jaka jest sytuacja i każdą decyzję trzeba będzie zrozumieć. Każdy ma prawo szukać innej przyszłości. W Jastrzębiu sytuacja jest trudna - podkreślił Farid Ali.

- Drużyna ma potencjał i uważam, że moglibyśmy dużo osiągnąć, lecz nie wiadomo, jak klub będzie funkcjonował. Licencję mamy, ale te zaległości są naprawdę spore. Ciężko robić piłkę bez pieniędzy... - zakończył Peter Struhar.

Ze swojej strony dodajmy, że w sobotę z funkcją dyrektora sportowego pożegnał się Adam Lechowski, który z klubem był związany przez ostatnie trzy lata, również jako członek zarządu, a kilka dni wcześniej rezygnację z funkcji członka zarządu złożył Jakub Wiewióra.

Na pierwszym treningu drużyna spotka się 3 lipca. W planach ma sparingi z GKS-em Tychy (12.07.), LKS-em Goczałkowice (16.07.) i Rekordem Bielsko-Biała (19.07). Drugoligowy sezon rusza 26 lipca...

Mariusz Rajek

JEDNAK GOŁĘBIEWSKI

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

■ Nowym trenerem sosnowieckiego drugoligowca został Marek Gołębiewski, który związał się z Zagłębiem dwuletnim kontraktem. Pochodzący z Piaseczna 45-latek był ostatnio trenerem Chrobrego Głogów, którego trenował od 9 czerwca 2022 roku do 7 sierpnia 2023 roku.

KLASA A

BYTOM

UKS Ruch Radzionków - Kozłowa Góra 10:0, Stare Tarnowice - Górniki 9:2, Orzech - Sucha Góra 3:1, Stolarzowice - Ożarowice 3:2, Brzeziny Śl. - Gwarek II Tarnowskie Góry 5:1, Nadzieja Bytom - Krupski Młyn 0:1, Brzozowice - Dąbrówka Wlk. 4:0; w meczu zaległym Brzozowice - Dąbrówka Wlk. 4:0.

1. UKS Ruch	26	58	97:21
2. Brzeziny Śl.	26	51	61:26
3. Gwarek II	26	50	62:36
4. St. Tarnowice	26	47	70:40
5. Krupski Młyn	26	43	48:30
6. Ożarowice	26	41	57:46
7. Brzozowice	26	40	57:36
8. Kozłowa Góra	26	36	48:66
9. Dąbrówka Wlk.	26	30	44:55
10. Orzech	26	27	49:76
11. Sucha Góra	26	23	41:72
12. Nadzieja	26	22	37:78
13. Górniki	26	20	25:71
14. Stolarzowice	26	20	31:74

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Rzeki Wlk. - Ostrowy 4:2, Cykarzew - Kłomnice 0:3, Szarlejka - Łobodno 0:2, Kamyk - Nowa Wieś 1:2, Ajaks Częstochowa - Kruszyna 6:1, Czarny Las - Libidza 3:1.

1. Kłomnice	22	58	68:18
2. Czarny Las	22	47	49:27
3. Kamyk	22	45	69:28
4. Ostrowy	22	43	66:34
5. Rzeki Wlk.	22	42	46:29
6. Libidza	22	30	49:50
7. Ajaks	22	24	42:47
8. Łobodno	22	23	31:51
9. Szarlejka	22	22	30:59
10. Cykarzew	22	18	32:60
11. Kruszyna	22	16	32:64
12. Nowa Wieś	22	15	23:70

GRUPA II: Myszków - Olsztyn 3:2, Niegowa - Poraj 5:0, Starcza - Przyrów 2:5, Huta Stara - Poczesna 5:0, Krasice - Zieloni II Żarki 4:1, Mstów pauzował.

1. Poraj	20	41	58:29
2. Myszków	20	40	51:26
3. Przyrów	20	38	63:30
4. Niegowa	20	38	48:25
5. Huta Stara	20	31	52:44
6. Mstów	20	28	38:41
7. Żarki II	20	28	31:39
8. Olsztyn	20	26	49:44
9. Starcza	20	22	29:41
10. Krasice	20	15	38:69
11. Poczesna	20	1	22:91

LUBLINIEC

Tworóg - Sieraków Śl. 2:2, Pawonków - Olszyna 3:0 (wo), Ciasna - Lisowice 1:2, Koszęcin - Strzebiń 1:0, Unia II Kalety - Kochanowice 4:0, Przystajń - Łagiewniki Wlk. 2:2, Lisów - Babienica-Psary 0:4.

1. Babienica	26	70	117:28
2. Tworóg	26	61	76:25
3. Lisowice	26	47	71:58
4. Przystajń	26	44	50:36
5. Pawonków	26	42	65:65
6. Lisów	26	39	57:44
7. Ciasna	26	38	45:58
8. Koszęcin	26	35	46:63
9. Strzebiń	26	31	59:57
10. Sieraków Śl.	26	31	52:80
11. Kochanowice	26	25	42:69
12. Łagiewniki Wlk.	26	23	41:69
13. Kalety II	26	22	49:68
14. Olszyna	26	16	37:87

RACIBÓRZ

Pawłów - Markowice 1:1, Pietrowice Wlk. - Raszczyce 6:1, Pietraszyn - Krzanowice 2:4, Rudy Wlk. - Nieboczowy 2:1, Bełsznica - Studzienna 1:1, Gamów - Zabełków 4:1, Krzyżkowice - Chałupki 1:9, Borucin - Nowa Wieś 4:2.

1. Chałupki	30	72	101:35
2. Krzanowice	30	64	102:45
3. Studzienna	30	54	65:42
4. Gamów	30	53	64:53
5. Pietraszyn	30	53	77:60
6. Pawłów	30	46	80:73
7. Borucin	30	46	67:61
8. Pietrowice Wlk.	30	43	77:49
9. Nieboczowy	30	43	72:74
10. Raszczyce	30	42	67:73
11. Rudy Wlk.	30	38	53:60
12. Bełsznica	30	37	58:57
13. Nowa Wieś	30	36	58:63
14. Markowice	30	36	43:56
15. Zabełków	30	13	31:103
16. Krzyżkowice	30	6	24:135

SKOCZÓW

Iskrzyczyn - Brenna 4:2, Pierściec - Kończyce M. 8:2, Pruchna - Zabłocie 8:0, Goleszów - Kończyce Wlk. 1:0, Chybie - Victoria II Hażlach 7:0, Pielgrzymowice - Bąków 0:0, Dębowiec pauzował.

1. Chybie	23	52	75:35
2. Pruchna	23	51	62:34
3. Dębowiec	23	45	71:42
4. Iskrzyczyn	23	40	52:35
5. Pierściec	23	38	71:57
6. Pielgrzymowice	24	37	59:51
7. Goleszów	23	34	48:43
8. Bąków	23	30	46:45
9. Brenna	23	29	37:45
10. Kończyce M.	23	26	39:53
11. Kończyce Wlk.	23	19	30:56
12. Hażlach II	23	19	45:72
13. Zabłocie	23	5	13:80

SOSNOWIEC

Grodziec - Górnik Sosnowiec 3:1, Zagłębie Dąbrowa G. - Psary 4:6, Czeladź II - Okradzionów 4:2, Ząbkowice - Kromołów 2:1, Niwka - Preczów 6:0, Sławków - Łazy 9:1, Kazimierz pauzował.

1. Górnik	24	52	57-32
2. Ząbkowice	24	50	51-36
3. Dąbrowa G.	24	50	78-52
4. Kromołów	24	49	67-42
5. Okradzionów	24	44	86-54
6. Sławków	24	37	77-56
7. Grodziec	24	36	74-49
8. Czeladź II	24	30	64-80
9. Łazy	24	29	64-64
10. Psary	24	28	42-49
11. Niwka	24	24	57-66
12. Kazimierz	24	17	51-79
13. Preczów	24	3	14-123

TYCHY

Wisła Wlk. - Łąka 3:1, Czułowianka Tychy - Siódemka Tychy 2:9, Wola - Woszczyce 7:0, Bieruń St. - Bojszowy 2:1, Cielmice - Jankowice 8:3, Chełm Śl. - Gardawice 3:0 (wo), Międzyrzecze - Rudołtowice-Ćwiklice 2:0, Studzienice pauzowały.

1. Bojszowy	28	70	82:30
2. Łąka	28	57	62:45
3. Bieruń St.	28	56	104:45
4. Wola	28	56	61:35
5. Chełm Śl.	28	51	63:47
6. Międzyrzecze	28	48	62:49
7. Jankowice	28	46	83:66
8. Cielmice	28	44	74:48
9. Siódemka	28	43	74:62
10. Wisła Wlk.	28	38	64:61
11. Rudołtowice	28	29	57:71
12. Woszczyce	28	29	62:91
13. Gardawice	28	17	35:87
14. Czułowianka	28	11	46:113
15. Studzienice	28	8	35:114

ZABRZE

AP Team Gliwice - Wilcza 1:2, Ciochowice - Wielowieś 2:2, Żernica - Gwarek II Ornontowice 4:2, Rudno - Carbo Gliwice 2:4, Stanica - Łany Wlk. 2:0, Toszek - Pilchowice 3:2, Zaborze - Sośnica II Gliwice 9:4, Pławniowice pauzowały.

1. AP Team	27	68	99:28
2. Pilchowice	27	59	89:29
3. Wilcza	28	58	80:39
4. Łany Wlk.	27	51	61:40
5. Ornontowice II	27	46	79:49
6. Wielowieś	27	44	69:53
7. Żernica	27	42	68:49
8. Zaborze	27	37	59:55
9. Rudno	27	37	63:66
10. Toszek	27	34	57:75
11. Carbo	27	30	45:66
12. Stanica	27	27	42:57
13. Sośnica II	27	21	42:69
14. Pławniowice	27	18	31:83
15. Ciochowice	27	9	14:140

ŻYWIEC

Koszarawa Żywiec - Stal-Śrubiarnia II Żywiec 2:0, Orzeł II Łękawica - Sopotnia 2:0, Czarni-Góral Żywiec - Jeleśnia 5:0, Leśna - Gilowice 3:2, Trzebinia - GKS II Radziechowy-Wieprz 1:0, Cięcina - Lipowa 4:5, Ujsoły - Cisiec 3:2.

1. Leśna	26	59	77:38
2. Gilowice	26	52	87:54
3. Koszarawa	26	50	92:46
4. Czarni-Góral	26	44	48:30
5. Lipowa	26	41	59:54
6. Cisiec	26	39	62:43
7. Śrubiarnia II	26	38	67:44
8. Sopotnia	26	38	45:53
9. Łękawica II	26	37	46:45
10. Ujsoły	26	36	63:60
11. Trzebinia	26	35	47:80
12. Cięcina	26	30	63:78
13. Jeleśnia	26	9	29:90
14. Radziechowy II	26	4	14:84

(m)

Sport 9dfcfbb006

Zamiast presji pozytywny stres

Rozmowa z **Bartoszem Jureckim**, selekcjonerem reprezentacji Polski U-21, która od środy rywalizować będzie w mistrzostwach świata

Jutro rozpoczyna pan trenerską imprezę życia. Mistrzostwa świata we własnym kraju to ogromna motywacja, ale i chyba duży stres. Już daje się we znaki panu i drużynie?

- To raczej duże przeżycie dla mnie jako trenera i mega doświadczenie na przyszłość. Dla chłopców to przede wszystkim wielka szansa pokazania się całemu światu piłki ręcznej. Presja? Staramy się o niej nie rozmawiać, choć wiadomo, że kiedy na trybunach będą rodziny i znajomi, to ona się pojawi. Z doświadczenia wiem, że nie każdy sobie z tym radzi, dlatego w ostatnim czasie dużo rozmawialiśmy z drużyną oraz indywidualnie na ten temat, żeby szybko opanować ewentualne nerwy.

Dochodzi jeszcze ciśnienie związane z wynikiem, tym bardziej że seniorzy od dawna zawodzą, a młodzież poprzedni mundial zakończyła na odległym, 17. miejscu...

- Dobrze wiemy, że gramy u siebie, więc jest oczekiwanie na poprawę wspomnianego wyniku. Nie mamy ciśnienia, choć taki pozytywny stres, czy trema, jaką mają aktorzy przed wyjściem na scenę, przed meczami na pewno przyda. Potrzebna jest zatem pozytywna energia. Trzeba się samemu nakręcać, bo piłka ręczna nie jest dyscypliną dla grzecznych chłopców. Tutaj trzeba walczyć od początku i dawać z siebie maksa. Oczywiście, jestem ostatnią osobą, która kazałaby zrobić komuś krzywdę, ale to kontaktowa gra, więc na to musimy być przygotowani. Nie podkręcamy się dodatkowo, choć musimy dopasować odpowiedni balans pozytywnej agresywności. I oczekuję od chłopaków, że jeśli nawet nie pojawią się na boisku lub zagrają mniej, to będą wspierali kolegów, pomagali sobie, mobilizowali się i motywowali jeden drugiego.

A co pan odpowie na starą sportową prawdę, że gospodarzom pomagają ściany?

- Mamy swoje ambicje. Liczymy na naszych kibiców, ale dążyliśmy też, by stworzyć grupę, w której każdy poszedłby w ogień za swojego kolegę, i która nie będzie zrażała się pojedynczymi niepowodzeniami, bo piłka ręczna to gra błędów i one będą się pojawiać. Zatem wygrywamy i przegrywamy wszyscy. Chcemy dobrze wystartować w turnieju i dostać się do kolejnej fazy, a potem będziemy sobie podnosili poprzeczkę. Czołowa ósemka jest bardzo mocna, to najwyższy światowy poziom, ale na razie o tym nie myślimy. Najważniejsze dobrze wejść w mistrzostwa. Wygrać z Urugwajem, a potem koncentrować się na kolejnych przeciwnikach. Dużo mądrzejsi będziemy też po pierwszym meczu w naszej grupie, w którym Słoweńcy zmierzą się z Norwegami.


Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Bartosz Jurecki wskazuje, w jakim kierunku ma iść nasza młodzież.

Co może pan powiedzieć przeciwnikach?

- Nie ma dziś słabych drużyn, zwłaszcza w grupach młodzieżowych. Jest też duża dysproporcja w składach, bo drużyny młodzieżowe zmieniają się z roku na rok. Zawodnicy dojrzewają szybciej lub wolniej, zachodzi duża rotacja, więc wyniki sprzed roku czy wcześniej są raczej tylko statystyczną ciekawostką. U nas jest dziewięciu nowych chłopaków w porównaniu do zeszłego roku, a u Norwegów tylko czterech z poprzedniej imprezy mistrzowskiej. To pokazuje, że na nowo nastąpi weryfikacja umiejętności młodzieżowych reprezentacji. Na poprzednich mistrzostwach Europy w naszej kategorii wiekowej Norwegia była w ósemce, podczas gdy my zakończyliśmy turniej na 14. miejscu. To też mówi, że warunki turniejowe różnią się od meczów towarzyskich.

Mamy ciekawą i silną grupę, dość mocno zróżnicowaną pod kątem stylu gry...

- Grupa jest wymagająca. Każdy przeciwnik o zupełnie innym charakterze grania. Urugwaj to największa niewiadoma. Dysponujemy wideo tylko trzech jego meczów z ubiegłego roku. Nie wiemy, w jakim składzie rywale się pojawią. Znamy jedynie ich myśl szkoleniową i na co musimy być przygotowani. Jeśli chodzi o Słoweńców, to grają podobnie jak seniorzy. Jest to rywal w naszym zasięgu, choć na pewno czeka nas bardzo wyrównany mecz. Dużo grają indywidualnie. Jak zawsze mają bardzo dobrze wyszkolonych zawodników w grze jeden na jeden, na dużej szybkości. Mają fajnych obrotowych, z których korzystają.

Na koniec gramy z Norwegią. To najsilniejszy zespół naszej grupy?

- Tak się wydaje... W jego przypadku główną rolę odgrywa siła fizyczna. U nich wszyscy są mocni, bardzo wszechstronni i świetnie przygotowani. To będą bardzo trudne i ważne mecze, ale gramy u siebie, więc nikogo nie możemy się bać. Chcemy iść do przodu, choć musimy być też realistami. Moim osobistym celem jest znalezienie się w najlepszej ósemce tych mistrzostw.

A jak scharakteryzuje pan swój zespół? Jakich mamy zawodników w tym pokoleniu?

- Ambitnych! Sami powiedzieli sobie, że nie po to się spotkali, ciężko pracowali w wakacje, kiedy inni już wypoczywają, żeby przejść obojętnie wobec mistrzostw. Bardzo im zależy na pokazaniu się i dobrym wyniku. My nie wywieramy na nich presji, jak miało to miejsce na poprzednich imprezach, na których nie zawsze potrafili unieść ciężar. My wręcz zdejmujemy z nich tę presję. Wiedzą jednak, o co chcą walczyć, są zmotywowani i na pewno zagrają na 100 procent możliwości. Cieszę się, że mam w zespole zawodników, którzy mają za sobą występy na europejskich, niemieckich, hiszpańskich czy polskich parkietach w najwyższych klasach rozgrywkowych, więc mają już doświadczenie i zdążyli wypracować sobie markę w środowisku. Mam nadzieję, że to zaprocentuje.

Kto jest liderem Biało-czerwonych?

- Nie mamy jednego, który wybijałby się ponad wszystkich swym nieprzeciętnym talentem. Mamy za to zawodników o różnym, ale zbliżonym potencjale. Teraz trzeba to poskładać w całość. To też może nam dużo dać, ponieważ będzie sporo grania, konieczne będzie rotowanie składem. Piłka ręczna mocno poszła do przodu, jeżeli chodzi o szybkość, więc musimy mieć szeroki, równy skład, by nasza siła rażenia nie spadała w trakcie gry.

Co ma być najmocniejszą stroną pańskiej reprezentacji?

- W ataku pozycyjnym liczbę błędów własnych musimy ograniczać do minimum. Zdarzały nam się już mecze poniżej 10 błędów w ataku, co jest bardzo dobrym wynikiem, ale były też spotkania, kiedy ich liczba była znacznie większa. W obronie pracowaliśmy nad komunikacją i organizacją powrotu do niej, żeby ustawienie za każdym razem było optymalne. W moim systemie gry o obronie decydują tzw. „trójki", czyli dwaj środkowi obrońcy, którzy mają zarządzać kolegami, podobnie jak w ataku robi to środkowy rozgrywający, który prowadzi grę. To oni biorą na siebie największą odpowiedzialność i muszą wcielić się w rolę liderów.

Powołanie aż czterech obrotowych jest pokłosiem, że zna pan najlepiej tę pozycję, bo jako zawodnik doskonale pan radził sobie na kole, będąc jednym z najlepszych na świecie?

- Przykładam do tego dużą wagę, ale moja przeszłość zawodnicza nie ma tutaj większego znaczenia. Obecność czterech obrotowych wynika z faktu, że mają u mnie bardzo odpowiedzialne zadanie. Na środku obrony chcę mieć bardzo silnych graczy. Spośród czterech powołanych obrotowych trzech będzie grało na tej pozycji, a spośród wszystkich rozgrywających tylko jeden. Mam też pomysł na grę w ataku z wykorzystaniem dwóch obrotowych, o czym można się było przekonać podczas naszych ostatnich meczów towarzyskich. Staram się, żeby w moich drużynach obrotowi byli nie tylko od rzucania, ale też pomagali drużynie poprzez dobre czytanie gry, skuteczne zasłony czy dzielenie strefy obrony rywali, co ułatwi życie rozgrywającym.

Pańska bogata kariera zawodnicza, medale mistrzostw świata, przynależność do słynnych Orłów Wenty pomagają czy przeszkadzają w pracy?

- Trzeba o to zapytać moich zawodników... Zawsze daję z siebie 100 procent. Pokazuję, w jakim kierunku mają iść. Jestem osobą, z którą można zawsze porozmawiać. Zawsze jestem otwarty dla chłopaków. Oni też wiedzą, że pewnych rzeczy nie można robić. Wiedzą, gdzie jest granica ido jakich momentów mogą dojść. To w naszych relacjach jest najważniejsze.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

Sport 9dfcfbb006

Co za walka! Znowu remis w finale!

Kolejny thriller w wielkim finale ekstraklasy. Start wyrwał wygraną w Warszawie i w rywalizacji znowu jest remis.

ORLEN BASKET LIGA

W czwartym meczu finałowym przed wielką szansą stanęła Legia. Warszawianie w razie wygranej zyskiwaliby przewagę dwóch wygranych i byliby o krok od zdobycia tytułu. Ale Start nie zamierzał kapitulować. - Już nie raz pokazywaliśmy w tym sezonie, że jesteśmy drużyną, która zawsze walczy do końca. Nie jesteśmy w finałach przez przypadek i już w najbliższy poniedziałek zrobimy wszystko, żeby wrócić z remisem do Lublina - zapowiadał Filip Put, kapitan gości.

I faktycznie lublinianie zaczęli bardziej zdeterminowani i przede wszystkim skuteczniejsi. Przez większość pierwszej kwarty robili na boisku co chcieli, dominowali przede wszystkim pod koszami. Kiedy po 5 minutach prowadzili 13:9, aż 11 punktów miał na koncie potężny Gwinejczyk Ousmane Drame. Pod koniec pierwszej kwarty mieli już 12 oczek zaliczki (26:14) i była to największa przewaga startu w całej finałowej serii!



Fot. PAP/Piotr Nowak

Walka w tych finałach jest niesamowita. Czasem wygląda to wręcz na zapasy.

Do przerwy Start jeszcze to podwyższył. Miał w 2 ćwiartce nawet 15 oczek przewagi. Na boisku dominowali Emmanuel Lecomte i wspomniany Drame. W Legii Andrzej Pluta nie miał swojego dnia - w pierwszej połowie trafił 1 na 7 rzutów! - Został nam tydzień grania w tym sezonie. Nikt tu nie kalkuluje. Nikt nie zostawia rezerw na potem. Liczy się tylko tu i teraz - mówił w przerwie Filip Put przed kamerą Polsat Sport.

Jednak po przerwie drugi bieg włączyła Legia. Gospodarze grali jak natchnieni, prowadził ich Ojars Silins, który bombardował kosz trójkami. Gospodarze wygrali trzecią kwartę aż 24:11 i zmniejszyli straty do ledwie jednego oczka (59:60).

Wynik rozstrzygał się w ostatnich minutach. Dzięki dobrej grze Lecomte'a i energetycznemu Tyranowi De Lattibeaudiere minutę przed końcem goście odskoczyli na 6 punktów (75:69). Nie dali już sobie odebrać cennej wygranej! Kolejny remis w tym finale! Teraz to Start odzyskał atut własnej hali.

Jamajczyk De Lattibeaudiere graczem meczu - zanotował 19 punktów i 8 zbiórek, w Legii najlepszy tym razem Mate Vucić (10 punktów, 9 zbiórek). Katastrofalną skuteczność miał Pluta, który spudłował wszystkie 8 rzutów za trzy! Kolejny mecz już w środę w Lublinie.

Legia Warszawa - PGE Start Lublin 71:77 (26:16, 19:23, 24:11, 12:17)
stan rywalizacji: 2-2
WARSZAWA: McGusty 15 (1x3), Pluta 4, Vucić 10, Radanov 3 (1x3), Silins 17 (5x3) - Kolenda 8 (2x3), Grudziński, Sykes 10 (2x3), Wilczek, Onu 4. Trener Heiko RANNULA.
LUBLIN: Krasuski 5 (1x3), De Lattibeaudiere 19, Williams 1, Lecomte 17 (1x3), Drame 14 (3x3) - Ramey11 (1x3), Brown 10 (1x3), Put. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

(p)

Lista życzeń Duranta

Gwiazda ligi ogłosiła, którymi klubami jest zainteresowana. Transfer Kevina Duranta mógłby oznaczać zmianę klubu przez reprezentanta Polski.

NBA

Phoenix Suns przyspieszają negocjacje w sprawie sprzedaży Kevina Duranta. Jest spora grupa klubów zainteresowaniem pozyskaniem tej jednej z największych gwiazd ligi. Według nieoficjalnych informacji Miami Heat, Houston Rockets i Minnesota Timberwolves przedstawiły swoje finalne oferty za Duranta. W gronie zainteresowanych są też New York Knicks oraz San Antonio Spurs. Gdyby doszło do umowy ze Spurs, to bardzo prawdopodobne, że w ewentualnej wymianie musiałby wziąć udział Jeremy Sochan. "Sports Illustrated" informował niedawno, że w razie transferu Duranta, Ostrogi musiałyby oddać Devina Vassella i jednego lub dwóch spośród tercetu - Harrison Barnes, Keldon Johnson i właśnie Sochan.

Phoenix chcą sfinalizować ten transfer jeszcze przed tegorocznym draftem, który odbędzie się 25-26 czerwca. Durant ma za sobą bardzo dobry sezon, średnio zdobywał 26.6 punktu, miał 6 zbiórek i 4.2 asysty. Blisko 37-letni KD to dwukrotny mistrz NBA (2017, 2018), czterokrotny mistrz olimpijski (Londyn 2012, Rio 2016, Tokio 2020, Paryż 2024) oraz mistrz świata z Turcji (2010). Wśród licznych wyróżnień ma tytuł MVP (2014) oraz dwie statuetki MVP finałów (2017, 2018). Jak informuje Shams Charania z ESPN, Durant chciałby trafić do jednego z trzech klubów - Miami Heat, Houston Rockets lub San Antonio Spurs.

Liga potwierdziła, że Dallas Mavericks oraz Detroit Pistons rozegrają mecz sezonu zasadniczego 1 listopada w stolicy Meksyku. Spotkanie odbędzie się w La Arena Ciudad de México, która mieści 22 tysiące osób. Wydarzenie wpisze się w lokalne obchody Święta Zmarłych (Dia de los Muertos. W ubiegłym roku rywalizacja również toczyła się wokół tego niezwykłego święta - 2 listopada 2024 grały w Meksyku ekipy Miami Heat i Washington Wizards.

- Mavericks i Pistons to dwie wspaniałe drużyny, w których występuje mieszanka uznanych i wschodzących gwiazd. Z niecierpliwością czekamy na ich powrót do Meksyku i ponowne świętowanie "Dia de los Muertos" z fanami NBA w Meksyku i całej Ameryce Łacińskiej - powiedział w oświadczeniu Raul Zarraga, wiceprezes ds. operacyjnych NBA Latin America. To już 34. wizyta NBA w Meksyku. Mexico City jest rozpatrywane jako możliwa siedziba nowego koszykarskiego klubu, który w niedalekiej przyszłości zagrałby w NBA. Po raz pierwszy mecz sezonu zasadniczego NBA był rozgrywany w Meksyku w grudniu 1997 roku. Wystąpiły wtedy Houston Rockets i Dallas Mavericks, a świetny mecz rozegrał słynny Charles Barkley.

Są pierwsze wiadomości transferowe tego lata. Sezon co prawda wciąż jeszcze trwa, ale niektóre kluby nie próżnują i szykują się na nowe rozgrywki. Steven Adams porozumiał się z Houston Rockets w sprawie przedłużenia kontraktu. Shams Charania jako pierwszy poinformował, że Adams i Rockets uzgodnili warunki trzyletniego przedłużenia. Nowozelandczyk zarobi w Teksasie 39 milionów dolarów.

Wydarzeniem niedzieli była wymiana między Memphis Grizzlies oraz Orlando Magic. Na Florydę trafi 26-letni skrzydłowy Desmond Bane, a w zamian do Memphis powędrują Kentavious Caldwell-Pope, Cole Anthony oraz cztery wybory w pierwszej rundzie draftu. Magic budują skład, który w kolejnym sezonie ma powalczyć o najwyższe laury. Bane dołącza do Paolo Banchero, Franza Wagnera oraz Jalena Suggsa.

(p)

Dzika rewolucja

Klub z Warszawy ku zdumieniu kibiców zrezygnował niemal ze wszystkich zawodników oraz wymienił sztab szkoleniowy.

ORLEN BASKET LIGA

To co się wydarzyło w stołecznym zespole to ewenement na skalę europejską. Bardzo rzadko zdarza się, by klub w czasie jednej ligowej przerwy wymieniał niemal całą kadrę. Dziki poinformowały, że rezygnują z jedenastu zawodników oraz jednego trenera!

"Informujemy, że z końcem sezonu z Dzików Warszawa odchodzą Denzel Andersson, Mateusz Bartosz, Maciej Bender, Alijah Comithier, John Fulkerson, Janari Joesaar, Adam Lisewski, Jarosław Mokros, Nikola Radicević, Mateusz Szlachetka oraz Andre Wesson. Asystentem w kolejnym sezonie nie będzie również Wojciech Rogowski.

Bardzo Wam dziękujemy za wkład w pisanie historii Dzików Warszawa. Cieszymy się, że godnie i z dumą reprezentowaliście nasz klub. Wiemy, że wszyscy czuliście się Dzikami od początku do końca! Życzymy Wam wszystkiego najlepszego, do zobaczenia na koszykarskim szlaku" - czytamy w klubowym komunikacie, który pojawił się w mediach społecznościowych.

Trzeba pamiętać, że kilka tygodni wcześniej po czterech latach pracy klub opuścił Krzysztof Szablowski. Szkoleniowiec wprowadził klub najpierw do 1. ligi, a zaraz potem do ekstraklasy, spokojnie utrzymał zespół w pierwszym sezonie, a w drugim dotarł do fazy play in. W klubie ma status legendy. Szablowski długo bez pracy nie pozostał, zatrudnił go MKS Dąbrowa Górnicza.

Informacja o masowych zwolnieniach zawodników wywołała zdumienie i rozżalenie kibiców. "W drugiej części sezonu udało się zbudować naprawdę liczną ekipę wyjazdową. I to też było odzwierciedlenie związania kibiców z zawodnikami pomimo czasem gorszych wyników. Szkoda." - skomentował w mediach społecznościowych jeden z kibiców. "To rewolucja totalna, widać że klub uznaje, że ma się zmienić wszystko. Rozumiem, że nasze ambicje nie pozwalają na kolejny sezon bez play-off, ale szkoda ludzi. Szlachta, mój ulubiony zawodnik" - dodał następny. "Może też zmieńcie nazwę, np. na Jelenie? XD Wizerunek klubu to też trener i drużyna, jeśli uznajecie, że warto zmienić sztab trenerski i niemal całą drużynę, to może i warto zmienić nazwę? Będzie uczciwiej wobec kibiców klubu i kibiców w całej Polsce" - ironicznie podsumował inny z fanów.

Trenerem nowych Dzików został Włoch Marco Legovich. 32-latek podpisał umowę na dwa lata. 32-latek z Triestu przez większość kariery był asystentem trenera, m.in. w Pallacanestro Trieste i Varese oraz w młodzieżowej reprezentacji Włoch. Warszawski klub pochwalił się, że nowym zawodnikiem zostaje Grzegorz Kamiński, który ostatnia grał w Twardych Piernikach Toruń. 25-letni skrzydłowy podpisał roczny kontrakt.

- Pozyskanie Grześka było jednym z naszych priorytetów w tym offseason. Cieszę się, że uwierzył w naszą wizję i będziemy mieli przyjemność współpracować. Wierzę, że świetnie odnajdzie się w koszykówce Marco Legovicha i w nadchodzącym sezonie wejdzie na jeszcze wyższy poziom - skomentował prezes Dzików, Michał Szolc.

Dziki w ostatnim sezonie zajęły 10. miejsce. Grały w fazie play in, ale przegrały z Arriva Polski Cukier Toruń.

(p)

Sport 9dfcfbb006

Młodzież dała radę



Fot. volleyballworld.com

Jakub Nowak był objawieniem turnieju w Xi'an.

W Chinach nie zagrał żaden z naszych wicemistrzów olimpijskich z Paryża, a i tak Polacy wywalczyli komplet punktów.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Na rozpoczęcie Ligi Narodów Biało-czerwoni rywalizowali w Xi'an. Nikola Grbić, trener naszej drużyny, postawił na debiutantów i zawodników o znikomym dorobku reprezentacyjnym. Wyjątkami byli jedynie Rafał Szymura i Artur Szalpuk, ale i oni w ostatnich latach nie odgrywali w kadrze znaczących ról. Nowicjusze udźwignęli presję. Z Chin wrócili z kompletem zwycięstw, w starciach z Holandią, Japonią, Turcją i Serbią stracili zaledwie dwa sety, co jest najlepszym otwarciem od 2018 roku, gdy wygrali pięć kolejnych spotkań. - Czuję się fantastycznie. Zagraliśmy bardzo dobry turniej. To niesamowite uczucie, że mogę być częścią tej drużyny i reprezentować swój kraj. Czuję się w tej grupie fantastycznie. Bardzo się cieszymy, że wygraliśmy wszystkie mecze podczas tego turnieju – nie krył entuzjazmu po świetnym występie atakujący Kewin Sasak.

Zadowolenia z postawy swoich podopiecznych nie krył Grbić. - Po tym turnieju mamy dużo wniosków i materiału do analizy. Wiemy, nad czym trzeba jeszcze popracować. Jednak za nami bardzo udany turniej nie tylko ze względu na komplet zwycięstw, ale także z uwagi na podejście, mentalność i koncentrację. Zachowanie moich zawodników było na najwyższym poziomie – tłumaczył serbski szkoleniowiec.

W ostatnim spotkaniu Polacy mierzyli się z jego rodakami i nie pozostawili im żadnych złudzeń. - Szykowaliśmy się na bardzo trudny mecz, tymczasem nie był zbyt stresujący. Chciałem, żebyśmy grali naszą siatkówkę i tak właśnie było. Jestem z tego zadowolony. Jestem zadowolony, bo wykonaliśmy dobrą pracę i liczę, że tak będzie też w kolejnych meczach – przyznał Grbić.

W naszej drużynie świetny turniej zagrali Sasak oraz środkowy Jakub Nowak. Dla obu był to debiut w tak dużej imprezie. Zwłaszcza postawa Nowaka to duże zaskoczenie. 20-latek do tej pory nie grał nawet w PlusLidze, ma za sobą jedynie występy w I lidze, a tymczasem jest na 8. pozycji wśród najlepiej blokujących. Sasak natomiast wśród najlepszych atakujących jest na 9. pozycji,

- W rozgrywkach narodowych poziom gry jest jeszcze wyższy niż w lidze. W Polsce rozgrywki stoją na wysokim poziomie, ale podczas turniejów międzynarodowych gramy z najlepszymi. Podczas każdego meczu należy być odpowiednio skoncentrowanym, aby odnosić dobre wyniki. Wychodząc na każde spotkanie staraliśmy się zagrać najlepszą siatkówkę, jaką tylko potrafiliśmy – tłumaczył nasz atakujący.

Doskonałą formę zaprezentował też rozgrywający Jan Firlej. W bieżącym sezonie ma pełnić funkcję zastępcy Marcina Janusza, w Chinach pokazał pełnię swoich umiejętności. Wystawiał pewnie i dokładnie. Nie bał się też zaskakujących decyzji. Pod względem skuteczności swoich wystaw jest na bardzo wysokim, trzecim miejscu. Warto też zwrócić uwagę na Maksymiliana Granieczkiego oraz Michała Gierżota, który nie tylko był skuteczny w ofensywie, ale też utrzymał przyjęcie. I tylko Jordan Zaleszczyk może mówić o pechu, bo po przylocie do Chin odezwał się u niego uraz kolana i większość czasu spędził w kwadracie dla rezerwowych.

Biało-czerwoni w najbliższą sobotę wyjadą do USA na kolejny turniej (25-29.06). Zagrają z Włochami, Kanadą, USA i Brazylią. Grbić już zapowiedział, że w drużynie dojdzie do roszad. - Będzie kilka zmian. Muszę porozmawiać ze sztabem, jaka jest sytuacja na zgrupowaniu w Spale. Część zawodników ma małe problemy zdrowotne, musimy zrobić badania. Wtedy podejmę decyzję, natomiast już teraz wiem, że zmian nie będzie dużo – ocenił Grbić.

(mic)

WYNIKI

Grupa I (Quebec/Kanada)
■ **Bułgaria – Kanada 0:3 (24:26, 23:25, 19:25)**
■ **Niemcy – Francja 3:1 (23;25, 25:19, 29:27, 29:27).**
Grupa II (Rio de Janeiro/Brazylia)
■ **Kuba – USA 1:3 (22:25, 18:25, 25:18, 23:25).**

1. POLSKA	4	4/0	12	12:2
2. Japonia	4	3/1	9	10:3
3. Brazylia	4	3/1	9	11:5
4. Włochy	4	3/1	8	10:7
5. Słowenia	4	3/1	8	9:7
6. Kanada	4	2/2	7	10:8
7. Ukraina	4	2/2	7	10:8
8. Chiny	4	2/2	6	6:7
9. Francja	4	2/2	5	8:9
10. Bułgaria	4	2/2	5	7:8
11. USA	4	2/2	5	7:9
12. Argentyna	4	2/2	5	7:9
13. Niemcy	4	1/3	6	9:10
14. Iran	4	1/3	4	7:11
15. Kuba	4	1/3	3	7:11
16. Turcja	4	1/3	3	5:9
17. Holandia	4	1/3	3	5:10
18. Serbia	4	1/3	3	3:10

Gotowi na wyzwanie

Zawsze chciałem tu wrócić – zapewnia Michał Gierżot, który przymierzany jest do roli jednego z liderów nowej drużyny.

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Jastrzębski zespół przechodzi rewolucję. Główny sponsor Jastrzębska Spółka Węglowa, jak cała branża węglowa, zmaga się z problemami, co przełożyło się na wsparcie dla klubu. To z kolei spowodowało odejście najlepszych zawodników. W nowym sezonie w „Pomarańczowych" barwach nie zobaczymy już m.in. Tomasza Fornala, Norberta Hubera czy Jakuba Popiwczaka, którzy w ostatnich latach stanowili o sile zespołu, zdobywali z nim najwyższe laury, mistrzostwo kraju i Puchar Polski.

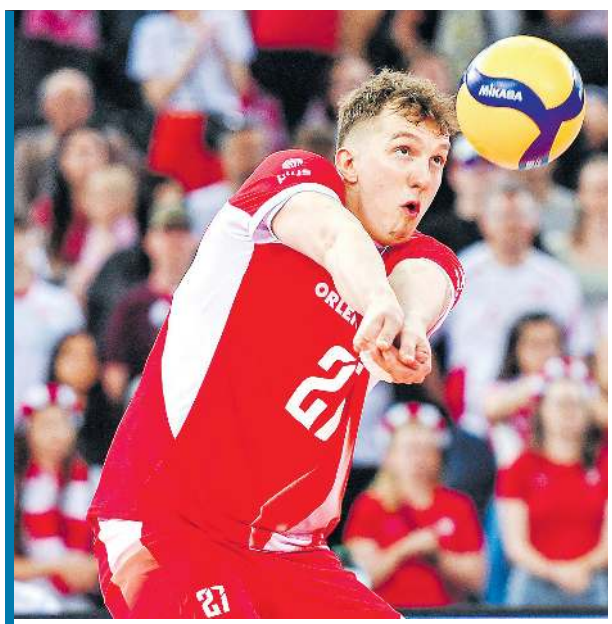
W nowych rozgrywkach jastrzębianie może nie będą już tak mocni, jak w poprzednich latach, co nie oznacza, że będą słabi. Działacze mocno się starają, żeby zapełnić lukę po filarach. Nowym nabytkiem został Michał Gierżot. 24-latek jest wychowankiem Akademii Talentów Jastrzębskiego Węgla. Trafił do niej w 2014 roku. Sześć lat później awansował do pierwszej drużyny Jastrzębskiego Węgla, ale nie zdołał w niej wywalczyć miejsca. Chciał grać, więc odszedł. Najpierw występował w Cuprum Lubin, a następnie PSG Stali Nysa, gdzie rozwinął skrzydła. Do Jastrzębia-Zdroju wraca jako reprezentant kraju. Gotowy na wyzwanie.

– Zawsze chciałem tu wrócić. Możliwość ponownego reprezentowania Jastrzębskiego Węgla będzie olbrzymim wyzwaniem, na które jestem w pełni gotowy. Wracam tutaj jako zupełnie inny siatkarz. Czułem, że muszę zrobić kolejny krok w swojej karierze, a ten będzie największym. Zawsze chciałem grać o najwyższe cele i wiem, że tutaj będę miał do tego możliwości – mówi Michał Gierżot.

Szefowie klubu w nowym-starym graczu widzą potencjalnego lidera. - Michał wchodzi w najlepszy czas sportowej kariery. To jeszcze stosunkowo młody gracz, ale mający doświadczenie z gry w PLS. W Jastrzębskim ma szansę rozwinąć swój ogromny potencjał, a także być jednym z liderów drużyny. Do tego potrzebuje zaufania ze strony trenera, które otrzyma oraz mocnego zespołu – zapewnia Andrzej Kowal, trener JSW Jastrzębskiego Węgla.

Kolejny wychowanek jastrzębskiej Akademii Talentów, który zdecydował się na powrót do górniczego klubu jest Maksymilian Granieczny. Już jako 15-latek, w 2020 roku, w meczu z Treflem Gdańsk zagrał w Jastrzębskim Węglu. Był najmłodszym debiutantem w historii PlusLigi! Przy Jakubie Popiwczaku miał jednak niewielkie szanse na regularnegranie i odszedł do Cuprum Lubin. Ostatni sezon spędził natomiast w Stilonie Gorzów. I spisywał się tak dobrze, że dostał powołanie do reprezentacji Polski. - Cieszę się z powrotu Maksymiliana Granieczkiego do naszego klubu. To u nas dorastał, tutaj też dał się poznać szerszej publiczności jako wielki talent. Stąd powędrował do klubów, w których mógł bardziej zaistnieć pod względem siatkarskim, a teraz wraca do nas po dwóch sezonach rozegranych w PlusLidze i już z debiutem w seniorskiej reprezentacji Polski. Mamy godnego następcę Jakuba Popiwczaka – twierdzi Adam Gorol, prezes JSW Jastrzębskiego Węgla.

(mic)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Działacze JSW Jastrzębskiego Węgla w Michale Gierżocie widzą jednego z liderów.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

TUŻ ZA PODIUM

■ Marta Łodej i Julia Kielak zajęły czwarte miejsce w turnieju VW Beach Pro Tour Futures, który odbył się w Krakowie. W półfinale Polki zmierzyły się z ukraińskimi bliźniaczkami Inną i Iryną Machno. Mecz był zacięty, ale ostatecznie wygrały Ukrainki 2:0 (21:18, 21:18). W walce o brązowy medal nasz duet musiał uznać wyższość Hiszpanek Sofii Corullo Izuzquizy i Sofii Racero Gonzalez, przegrywając 0:2 (18:21, 19:21). - Punktami byłyśmy cały czas blisko. To najbardziej boli, czegoś nam zabrakło – smuciła się Marta Łodej. Turniej wygrały Inna i Irina Machno, które w finale pokonały norweski duet Berntsen/Steinsvåg 2:1 (23:21, 20:22, 15:5).

ZWYCIĘZCY W STASZOWIE

■ W Staszowie rozegrano zawody w ramach prestiżowego cyklu ORLEN Beach Volley Tour. Wśród kobiet triumfowały Julia Gierczyńska i Patrycja Jundziłł, a wśród mężczyzn Jędrzej Brożyniak i Piotr Janiak. W finale turnieju siatkarek Gierczyńska i Jundziłł pokonały duet Wołoszyn/Chyła 3:0 (21:18, 21;17). W rywalizacji siatkarzy do wyłonienia zwycięzcy potrzebny był natomiast tie-break. Brożyna i Janiak pokonali Koryckiego i Kruka 2:1 (18:21, 21:19, 15:9)

(mic)

Sport 9dfcfbb006

Rynek na sportowo

W centrum Katowic odbędą się zawody w skoku wzwyż, skoku o tyczce i pchnięciu kulą.

LEKKA ATLETYKA

Dzień przed zaplanowanym na 16 sierpnia w Chorzowie lekkoatletycznym Silesia Memoriałem Kamili Skolimowskiej na katowickim Rynku panie będą rywalizowały w skoku wzwyż i skoku o tyczce, a panowie w pchnięciu kulą - poinformowali organizatorzy. Główny mityng, zaliczany do cyklu Diamentowej Ligo, rozegrany zostanie na Superauto.pl Stadionie Śląskim.

- Zurych od lat organizuje takie zawody w hallu dworca kolejowego. Czasem jest to kula, niekiedy tyczka. W Manchesterze sprinterzy ścigają się na jednej z głównych ulic miasta. A w Białymstoku tyczkarze, kulomioci i skoczkowie wzwyż wychodzą na Rynek Kościuszki, będąc dosłownie otoczonymi przez fanów lekkoatletyki. Uznaliśmy, że na Śląsku również mamy znakomitą przestrzeń na taki eksperyment. Dzień zero będzie rozgrzewką, przystawką przed głównym daniem - wyjaśnił dyrektor ds. komunikacji polskiej Diamentowej Ligi, Marek Plawgo.

Zdaniem dyrektora sportowego imprezy Piotra Małachowskiego wydarzenie organizowane w centrum Katowic to nie „rozgrzewka". - Po pierwsze, te konkurencje są spektakularne, kiedy ogląda się je z najbliższej odległości. A po drugie, dbamy o możliwie najbardziej jakościową obsadę list startowych. Jednym z przykładów jest postać Jarosławy Mahuczich. Skoczkini wzwyż jest mistrzynią olimpijską z Paryża i rekordzistką świata (2,10). Choć przed nią było wiele wybitnych zawodniczek, to dopiero ta zdolna Ukrainka zdołała przebić historyczne osiągnięcie Stefki Kostadinowej. Jej rekord przetrwał 37 lat. I to mówi samo przez siebie - ocenił.



Fot. PAP/EPA

Armand Duplantis dołożył kolejny centymetr do rekordu świata.

Plawgo podkreślił, że organizatorzy zawodów lekkoatletycznych, chcąc promować tę dyscyplinę, powinni wyjść z nią poza stadiony. - Przybliżać ją tym ludziom, którzy wcześniej wiedzieli o niej być może nieco mniej. Jestem pewny, że to, co mamy tam do zaoferowania, jest wyjątkowe, że to przyciągnie. Lokalizacja wydarzenia jest tak dobrana, żeby „złapać" nawet tych, którzy wychodząc z domu, nie będą wiedzieć, że się odbywa. Na takich gościach również nam zależy. To dlatego na show nie będziemy prowadzić żadnej sprzedaży biletów. Wejdzie każdy, kto zechce - wyjaśnił.

Start na Stadionie Śląskim zapowiedzieli już dawno szwedzki tyczkarz Armand Duplantis i norweski biegacz Jakob Ingebrigtsen. Obaj ustanowili rekordy świata podczas ubiegłorocznego memoriału. „Mondo" skoczył wtedy 6,25, Norweg pokonał dystans 3000 m w czasie 7.17,55. Zawody obejrzało z trybun 42 357 kibiców, wystartowało 50 medalistów ubiegłorocznych igrzysk olimpijskich w Paryżu. Duplantis w minioną niedzielę ustanowił nowy rekord. Podczas zawodów DL w Sztokholmie pokonał 6,28 m.

Zeszłoroczny mityng w Chorzowie był najlepszy w całym „diamentowym" cyklu. W rankingu World Athletics chorzowskie zawody wyprzedziły nawet dwudniowy finał w Brukseli. Miejsce w rankingu to suma dwóch składowych: wyników oraz obsady (miejsc w rankingu World Athletics uczestniczących zawodników, startujących medalistów olimpijskich, rekordzistów świata itd.).

Pula nagród obecnej edycji DL wzrosła o jedną trzecią - do 9,24 miliona dolarów. W każdym z 14 mityngów kwalifikacyjnych wyniesie 500 tys. dol., a w zawodach finałowych urośnie do 2,24 mln. „Podwyżki" dotyczą wszystkich 32 konkurencji i zostaną podzielone równo między kobiety i mężczyzn. Łącznie od inauguracji cyklu w 2010 roku na nagrody, opłaty tzw. startowego i obsługę mityngów DL wydanych zostało ok. 270 mln dolarów.

W 2025 roku 16 edycja „Kamy" będzie poprzedzała wrześniowe mistrzostwa świata w Tokio. Władze Diamentowej Ligi ustaliły zestaw konkurencji, jaki obejrzą kibice w Chorzowie. Kobiety wystartują na 100, 200, 400 i 1500 m, 100 i 400 m ppł. Poza tym odbędzie się również skok w dal i rzut młotem, w którym wystąpią także mężczyźni. Oprócz tego zawodnicy będą rywalizowali na 100 i 1500 m, 400 m ppł i konkurencjach technicznych - skoku wzwyż i o tyczce, pchnięciu kulą oraz rzucie oszczepem. Poza konkurencjami „diamentowymi", w których lekkoatleci zbierają punkty do klasyfikacji ogólnej, rozegrane zostaną - wzorem lat poprzednich - również inne.

Piotr Girczys (PAP)

SPOD BANDY

WYBORY WE WRZEŚNIU

■ Najpierw zjazd sprawozdawczy Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, podsumowujący działalność w 2024 roku, zaś we wrześniu kolejny zjazd sprawozdawczo-wyborczy i wówczas poznamy nowy (?) zarząd. Tak uznały władze związkowe, bo rzekomo Ministerstwo Sportu i Turystyki nie wyraziło zgody na ich połączenie. Ten pomysł, naszym zdaniem mocno kontrowersyjny, wszak można było zorganizować jeden w tym miesiącu i wówczas nowe władze mogłyby zadecydować o kilku ważnych kwestiach, m.in. kto ma poprowadzić reprezentacje kraju we wszystkich kategoriach wiekowych czy też ewentualnie dokonać zmian w ligowych rozgrywkach.
Wczoraj delegaci zebrali się w Dąbrowie Górniczej, by wysłuchać i zaakceptować sprawozdania z działalności oraz stanu finansów za ubiegły rok. Ubiegły rok związek zakończył ze stratą finansową 332051,50 zł. Dług wynosi teraz prawie 23 mln zł i stale się zwiększa przez odsetki. Ustalono, że zjazd wyborczy odbędzie się między 20-25 września w Bytomiu.
Mirosław Minkina, prezes PZHL, poinformował, że prowadzi rozmowy ze spółką skarbu państwa, która ma być sponsorem związku. Twierdzi też, że negocjuje z trzema telewizjami o transmisjach: z TVP, Polsatem i Canal+. Z naszych informacji wynika, że Polsat Sport był zainteresowany przejęciem ligowych rozgrywek, ale się wycofał. Canal+ nie jest zainteresowany dyscypliną.

JUNIOR Z KONTRAKTEM!

■ Tobiasz Jaworski, 18-letni bramkarz, to jeden z prymusów trenera Andreja Gusowa w reprezentacji juniorów, która zdobyła awans do Dywizji 1A. Młody wychowanek bytomskiej Polonii nie miał żadnych wątpliwości, by pozostać w tym klubie. Jaworski będzie rywalizował o miejsce między słupkami z reprezentantem Ukrainy Bohdanem Diaczenką oraz Białorusinem Maciejem Kuzniacou. Młokos stoi przed trudnym wyzwaniem, ale liczy, że otrzyma szansę debiutu w THL.

(ws)

Podwójny laureat

Bramkarz Winnipeg Jets ma wiele pasji, ale najlepiej relaksuje się przy łowieniu ryb.

NHL

Connor Hellebuyck po wyczerpującym sezonie wypoczywał z żoną Andreą, dziećmi oraz rodzicami w domu w Michigan. Nareszcie mógł się oddać swojej pasji - łowieniu ryb. Gdy przebywał na jeziorze wraz ze swoim agentem Rayem Petkau, do żony za sprawą przyjaciół z drużyny dotarły nagrody za dokonania jej męża w minionych rozgrywkach. 32-letni Amerykanin zdobył Hart Trophy dla MVP sezonu regularnego oraz Vezina Trophy dla najlepszego bramkarza.
Hellebuyck tę drugą nagrodę wygrał po raz trzeci (wcześniej w 2019/20 i 2023/24), wyprzedzając Andreja Wasilewskiego (Tampa Bay) oraz Darcy'ego Kuempera (Los Angeles). Został pierwszym bramkarzem, który wygrał Hart Trophy od czasu Careya Price'a (2014/15), wyprzedzając napastników Leona Draisaitla (Edmonton) i Nikitę Kuczerowa (Tampa Bay). Aleksandr Owieczkin był ósmy, choć ustanowił nowy rekord strzelecki. To dziewiąty raz w historii, kiedy bramkarz zdobył tę nagrodę; Dominik Hašek zrobił to dwukrotnie. Amerykanin jest piątym golkiperem, który zdobył oba trofea w jednym sezonie (Price - 2014/15; Jose Theodore - 2001/02; Hašek – 1996/97, 1997/98; Jacques Plante - 1961/62).
Hellebuyck solidnie zapracował na te wyróżnienia. W sezonie rozegrał 62 spotkania, 47 wygranych, ze średnią straconych goli 2,00 i skutecznością 92,5 % za Anthonym Stolarzem (Toronto) – 92,6 oraz zaliczył osiem czystych kont.
Po świętowaniu Venziny rezerwowy bramkarz Odrzutowców Eric Comrie pogratulował nagrody i zapytał, a gdzie masz drugą nagrodę? Connor zaniemówił z wrażenia, wszak nie oczekiwał kolejnego wyróżnienia, jednak on i jego koledzy solidnie pracowali w tym sezonie - zdobyli Puchar Prezydenta dla najlepszej drużyny. W minionym sezonie w swoim 538. meczu (z Nashville 5:2) odniósł 300. zwycięstwo. - Chyba był w sporym szoku, gdy zobaczył nagrodę MVP – śmiał się później jego zmiennik między słupkami. Hellebuyck jest nie tylko utalentowanym bramkarzem oraz wędkarzem. Mało kto wie, że wspólnie z Thomem Van Dycke ponad dwa lata temu napisał dwie książki dla dzieci o zdrowiu psychicznym.

(ws)

Sport 9dfcfbb006

Zwycięska końcówka

Dwa ostatnie uderzenia dały zwycięstwo JJ Spaunowi.

GOLF

Amerykanin JJ Spaun dzięki dwóm świetnym uderzeniom w końcówce zwyciężył w rozgrywanym na polu w Oakmont w Pensylwanii turnieju US Open, zaliczanym do Wielkiego Szlema w tej dyscyplinie sportu. 34-letni Spaun był jedynym, który w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych osiągnął wynik poniżej par, zaliczając 279 uderzeń. O dwa wyprzedził Szkota Roberta MacIntyre. Trzeci był Norweg Viktor Hovland. W puli nagród było 21,5 mln dolarów, z czego 4,3 mln trafiło do triumfatora.

Niedzielna rywalizacja zaczęła się dla Spauna źle, gdyż na pierwszych sześciu dołkach zaliczył sześć bogeyów. Później z powody ulewy zawody na półtorej godziny przerwano. Spaun wrócił jakby odmieniony. Na 17. dołku uderzył piłkę na odległość 287 metrów, a na kolejnym popisał się najdłuższym puttem turnieju z odległości prawie 20 metrów.

US Open jest jednym z czterech najbardziej prestiżowych turniejów, obok rozgrywanego w kwietniu Masters, w lipcu The Open Championship oraz w sierpniu PGA Championship. Jeszcze żadnemu golfiście nie udało się zdobyć klasycznego Wielkiego Szlema. W latach 2000-01 Amerykanin Tiger Woods wygrał kolejne cztery turnieje, ale nie w jednym roku kalendarzowym.



Fot. Press Focus

Michał Siess (z lewej) był blisko strefy medalowej, ale zabrakło dwóch trafień.

Ciernista droga do podium

Gloria Klughardt, debiutantka z Rybnika, i Michał Siess przegrali z późniejszymi srebrnymi medalistami.

SZERMIERCZE MISTRZOSTWA EUROPY

Zdecydowanie więcej spodziewaliśmy się po występach szpadzistek w mistrzostwach Europy w Genui. Ostatnio zaliczyły zwycięstwo w turnieju drużynowym w Chinach, ale nie przekłada się to na dokonania indywidualne. Owszem, w Genui dzielnie walczyły z całą plejadą utytułowanych rywalek, ale tylko 22-letniej Glorii Klughardt z Rybnika udało się awansować do czołowej „8" i ostatecznie zajęła 7. lokatę. W turnieju florecistów Michałowi Siessowi niewiele zabrakło do strefy medalowej.

Wymagające rywalki

Eliminacje grupowe pokazały, że droga do podium będzie długa i wyboista. Alicja Klasik (RMKS Rybnik), brązowa medalistka z turnieju drużynowego w IO w Paryżu, już w 1. rundzie trafiła na wiceliderkę światowych list oraz brązową medalistkę z Paryża, Eszter Muhari i przegrała 4:15. Polka zajęła 48. lokatę. Węgierka w 1/16 finału spotkała z koleżanką klubową Alicji, Kingą Zgryźniak i wygrała dwoma trafieniami 9:7. Nieco wcześniej podopieczna trenera Artura Fajkisa pokonała Ukrainkę Dżoan Fejbi Beżurę 15:14 i ostatecznie była 31.

Klughardt, trzecia z rybniczanek, zaczęła od dwóch zwycięstw z Estonką Julią Bieliajewą 15:13 i Ukrainką Inną Browko 15:8. O miejsce w ćwierćfinale przyszło jej zmierzyć się z mistrzynią świata z 2022 r. i dwukrotną srebrną medalistką ME, Francuzką Marie-Florence Candassamy. Po emocjonującym pojedynku Polka wygrała jednym trafieniem 15:14. Potem Polka spotkała się z doświadczoną Estonką Katriną Lehis - późniejszą srebrną medalistką - i przegrała 5:15. Dało o sobie znać zmęczenie fizyczne i psychiczne po walce z Francuzką. Wcześniej Estonka w 2. rundzie pokonała Barbarę Brych 10:9., która w 1/32 finału uporała się z Czeszką Dominiką Doubovą 15:10 i zajęła 22. Lokatę.

Dwa trafienia

Michał Siess, doświadczony florecista z Gdańska, ma w swoim dorobku dwa brązowe ME, ale w turniejach drużynowych. W ubiegłym roku był 6. zawodnikiem mistrzostw świata i liczyliśmy, że tym razem może się przebije do strefy medalowej. Zabrakło mu jednak dwóch trafień, bowiem w ćwierćfinale uległ Francuzowi Anasowi Anane 13:15, który przegrał dopiero w finale. Wcześniej Polak wygrał trzy pojedynki: z Niemcem Alexandrem Kahlem 15:11, Ukraińcem Maksymem Harawskim 15:10 oraz Rosjaninem, występującym pod neutralną flagą Aleksandrem Kierikiem 15:10.

Pozostali podopieczni trenera Radosława Glonka odpadli w 1/16 finału. Jan Jurkiewicz zaczął od zwycięstwa nad Austriakiem Alexandrem Hubnerem 15:7, by przegrać z Hiszpanem Carlosem Llavadorem 12:15 i uplasować się na 23. pozycji. Leszek Rajski był 28., w 1/32 finału pokonał Duarte Menezesa z Portugalii 15:9, a w 2. rundzie uznał wyższość najlepszego w dwóch ostatnich edycjach mistrzostw świata i Europy, a zatem broniącemu tytułu Włochowi Tommaso Mariniemu 11:15. Z kolei Mateusz Kozak zaczął rywalizację od wygranej z Hiszpanem Mario Diazem Escaloną 15:12, a potem przegrał z walczącym pod neutralną flagą Rosjaninem Antonem Borodaczewem 8:15 i zajął 30. lokatę.

Teraz czekamy na występy Biało-czerwonych w turniejach drużynowych.

WYNIKI

Szpada kobiet, ćwierćfinały: Sara Maria Kowalczyk – Aleksandra Ehler (Niemcy) 15:13, Aizanat Murtazajewa (Flaga Neutralna) – Aleksandra Louis Marie (Francja) 15:10, Alberta Santuccio – Giulia Rizzi (obie Włochy) 10:9, Katrina Lehis (Estonia) – Gloria Klughardt 15:5; półfinały: Murtazajewa – Kowalczyk 14:13, Lehis – Santuccio 9:8; finał: Murtazajewa - Lehis 9:8.

Kolejność: 1. Murtazajewa, 2. Lehis, 3. Kowalczyk i Santuccio, 5. Rizzi, 6. Louis Marie, 7. Klughardt, 8. Ehlker. Miejsca pozostałych Polek: 22. Brych, 31. Zgryźniak, 48. Klasik.

Floret mężczyzn, ćwierćfinały: Guillaume Bianchi (Włochy) – Daniel Dosa (Węgry) 15:14, Władysław Mylnikow (Neutralna Flaga) – Carlos Llavador (Hiszpania) 6:15, Anas Anane (Hiszpania) – Michał Siess (Polska) 15:13, Tommaso Marini (Włochy) - Gergo Szemes (Węgry) 15:10; półfinały: Bianchi – Llavador 15:14, Anane – Marini 15:13; finał: Bianchi – Anane 15:5.

Kolejność: 1. Bianchi, 2. Anane, 3. Llavador i Marini, 5. Mylnikow, 6. Siess, 7. Dosa, 8. Szemes. Miejsca pozostałych Polaków: 23. Jurkiewicz, 28. Rajski, 30. Kozak,

(sow)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 17 CZERWCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
17.05 Piłka nożna: ME U-21 na Słowacji, studio i Francja - Polska, 20.50 Hiszpania - Włochy (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
11.30 Tenis: 1. runda ATP w Halle (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.00 Tenis: 1. runda ATP w Londynie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.30 Wyścigi konne: Royal Ascot, 18.00 Lekka atletyka: World Athletics Continental Tour Gold w Turku, 20.25 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Germani Brescia - Virtus Segafredo Bologna (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
14.30 Wyścigi konne: Royal Ascot,

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30 Tenis: 1. runda ATP w Halle (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.00 Tenis: 1. runda ATP w Londynie (na żywo)

EUROSPORT 1
14.50 Kolarstwo: 3. etap Tour de Suisse (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.30 Tenis: 1. runda WTA w Berlinie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Żużel: liga szwedzka, Rospiggarna - Västervik (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Tylko jedna wygrana

Polscy reprezentanci tłem dla najlepszych.

DŻUDO

Angelika Szymańska i Natalia Kropska (obie kat. 63 kg) odpadły w drugiej rundzie mistrzostw świata, które odbywają się w Budapeszcie. Paweł Drzymał (81 kg) pożegnał się z rywalizacją w pierwszej rundzie. Kropska jako jedyna z biało-czerwonych zdołała tego dnia wygrać walkę - pokonała Himanshi Tokas z Indii, ale później uległa Laurze Fazliu z Kosowa. Szymańska, wicemistrzyni świata z ubiegłego roku, miała w pierwszej rundzie wolny los, w drugiej przegrała z Niemką Friederike Stolze. Z kolei Drzymał w swojej pierwszej walce nie sprostał Chińczykowi Jiangnanowi Wangowi.

Medaliści poniedziałkowych konkurencji i miejsca Polaków

Kobiety 63 kg: 1. Haruka Kaju (Japonia), 2. Catherine Beauchemin-Pinard (Kanada), 3. Gankhaich Bold (Mongolia) i Laura Fazliu (Kosowo)... **Angelika Szymańska i Natalia Kropska odpadły w 2. rundzie.**

Mężczyźni 81 kg: 1. Timur Arbuzow (AIN*), 2. Tato Grigalaszwili (Gruzja), 3. Lee Joon-hwan (Korea Płd.) i Zelim Tkajew (Azerbejdżan)... **Paweł Drzymał odpadł w 1. rundzie**

* - sportowcy startujący w neutralnych barwach

(PAP)

Udany początek

Polki wygrały z Malezją 2:0 (0:0) w pierwszym meczu Pucharu Narodów.

HOKEJ NA TRAWIE

Podopieczne Krzysztofa Rachwalskiego udanie rozpoczęły rywalizację w grupie A Pucharu Narodów 2. Kibice w Wałczu na bramki musieli czekać jednak do ostatnich minut. Po perfekcyjnie rozegranych krótkich rogach Sandra Tatarczuk dwukrotnie (55 i 60) wpisała się na listę strzelców. W innym meczu grupy A Urugwaj pokonał Republikę Południowej Afryki 2:0 (2:0). W grupie B Włochy zremisowały z Walią 3:3 (1:2), a Francja zwyciężyła Czechy 3:0 (0:0). Po dwie najlepsze drużyny z obu grup zakwalifikują się do półfinałów, a pozostała czwórka zagra o miejsca 5-8. Zawody potrwają do niedzieli.

Turniej w Wałczu nie jest żadnym etapem kwalifikacji, nie można z niego awansować do Pucharu Narodów wyższej rangi. Dla uczestników to jest szansa do zbierania punktów do międzynarodowego rankingu. Dla polskich hokeistek to także okazja do konfrontacji z drużynami, z którymi spotykają się raz na kilka lat. Z Malezją biało-czerwone po raz ostatni rywalizowały w 2015 roku.

Sport 9dfcfbb006

Najpiękniejsza historia



Fot. PAP/EPA

Robert Kubica (z lewej) poprowadził zespół AF Corse do zwycięstwa w Le Mans.

Po 17 latach od jedynej wygranej w Grand Prix Formuły 1 Robert Kubica triumfował w prestiżowym, 24-godzinnym wyścigu w Le Mans.

Wygrana w 24-godzinnym wyścigu Le Mans jest marzeniem dla wielu kierowców. To niezwykłe wydarzenie, które jest kulminacyjnym momentem sezonu FIA World Endurance Championship. Przez 24 godziny wybitni sportowcy jeżdżą po torze Circuit de la Carthe w drużynach trzyosobowych. Zmieniają się za kierownicą, próbując pokonać jak najwięcej okrążeń w jak najkrótszym czasie. Wiąże się to z niemałym wysiłkiem, ale też z ogromnym prestiżem zawodów. Rywalizuje się w trzech kategoriach wyścigowych, spośród których najważniejsza jest kategoria Hypercar. To właśnie w niej w miniony weekend rywalizował Robert Kubica, najwybitniejszy kierowca wyścigowy w historii Polski. 40-latek wsiadł do Ferrari stajni AF Corse. Ten wielki zespół wystawia dwa fabryczne samochody Ferrari i jeden „niefabryczny", który technicznie niczym nie różni się od pozostałych. Różni je tylko malowanie i brak „Ferrari" w nazwie. W tym trzecim samochodzie rywalizował Polak, współpracując z Brytyjczykiem Philipem Hansonem oraz Chińczykiem Yifeiem Ye. Interkontynentalna trójka w pełni wykorzystała zalety bardzo szybkiego samochodu i wygrała Le Mans. Dla Roberta Kubicy to jeden z najważniejszych sukcesów sportowych w życiu. Gdy wielu już go skreślało, gdy wielu o nim zapomniało, on po raz kolejny pokazał, że nie ma dla niego rzeczy niemożliwych.

Przekroczył metę

Wszystkie samochody Ferrari słabo poradziły sobie w kwalifikacjach. Rywale podejrzewali, że to zasłona dymna przed wyścigiem. I tak rzeczywiście było, bo włoskie auta po starcie szybko zaczęły przedostawać się na czoło stawki. Ekipa Roberta Kubicy startowała z 12. pozycji. Polak odegrał kluczową rolę w walce o zwycięstwo. Wsiadł do samochodu jako drugi z zespołu i przebił się na sam szczyt klasyfikacji.

Problem pojawił się z czasem, gdy „góra" zaczęła mieszać się w wyścig. Zespół AF Corse chciał, aby to zespół fabryczny wygrał, więc Robert Kubica dostał instrukcje, aby trzymać się za Antonio Giovinazzim w fabrycznym samochodzie. Faworyzowana ekipa sama się wypisała z pościgu po pierwszą pozycję, bo… wpakowała się w żwir przy wjeździe do alei serwisowej. Takich błędów nie popełniała drużyna Kubicy, która objęła prowadzenie i utrzymała je do końca.

Kubica na koniec przez ponad trzy godziny siedział za kierownicą i to on przekroczył linię mety po upływie 24 godzin na torze. To właśnie Polak zakończył wyścig, gwarantując swojej drużynie nieprawdopodobny sukces.

- To były długie i trudne 24 godziny, ale zrobiliśmy wszystko, by wygrać. Byliśmy skupieni, skoncentrowani, jestem dumny z pracy swojej, moich kolegów, całego zespołu Ferrari. Wykonaliśmy świetną robotę... Nie było łatwo, ale zasłużyliśmy na to, choć było kilka błędów, których nie mogliśmy uniknąć, ale taki jest właśnie Le Mans – powiedział na antenie Eurosportu zaraz po zakończeniu rywalizacji Kubica, który wcześniej w tym prestiżowym wyścigu startował w niższej kategorii LMP2. W 2023 roku zajął drugie miejsce. Teraz, będąc za kierownicą Ferrari, nie miał sobie równych.

Wielki talent

Wygrana w Le Mans potwierdza, jak wybitnym sportowcem jest Robert Kubica. Historia jego kariery jest niebanalna. Na każdym kroku Polak udowadnia, jak wielkim talentem jest obdarzony. Gdy zaczynał przygodę z wyścigami w kartingu, nie miał najszybszej maszyny. Musiał rywalizować z zawodnikami, którzy mieli wsparcie finansowe, na które on nie mógł liczyć. Mimo wszystko był jednym z najlepszych w swojej kategorii wiekowej. Z czasem trafił do Formuły Renault 3000, następnie do Formuły 3 i do Formuły Renault 3,5. W 2005 roku został mistrzem tych ostatnich zmagań, dzięki czemu w 2006 roku dostał szansę występu w Formule 1. W zespole BMW Sauber zastąpił kontuzjowanego Jacquesa Villeneuve'a. Po debiucie w GP Węgier dokończył sezon, w którym raz, w GP Włoch, znalazł się na najniższym stopniu podium. Niemiecki zespół nie zmarnował okazji, żeby wykorzystać talent Kubicy. W Sauberze jeździł do końca 2009 roku.

Kanadyjskie historie

Jego historia w F1 jest nieprawdopodobna. W 2007 roku ani razu nie stanął na podium, ale kilkukrotnie pokazywał duże umiejętności. Trzy razy był czwarty. Sezon ten zapamiętany zostanie jednak przez jego wypadek w Kanadzie. Stracił kontrolę nad pojazdem i bolid koziołkował przez kilkaset metrów. Zdarzenie było przerażające, ale Kubica wyszedł z niego praktycznie bez szwanku. Co jednak ważniejsze, rok później wrócił do Kanady i… zajął tam pierwsze miejsce. To jedyne Grand Prix, w którym Polak wszedł na najwyższy stopień podium. Wielu ekspertów twierdzi, że gdyby Sauber nie zdecydował się przekreślić tego sezonu, zaprzestając pracować nad rozwojem bolidu (miało to pozytywnie wpłynąć na przyszłość zespołu), Kubica walczyłby o mistrzostwo świata. Ostatecznie zajął 4. miejsce.

Wypadek

W 2010 roku przeniósł się do Renault. Znów zaprezentował się jako niezwykły kierowca o niebanalnych umiejętnościach. Na torze czuł się jak ryba w wodzie i zauważyło to szefostwo Ferrari. Polak w 2012 roku miał dołączyć do włoskiej stajni. Miał na stałe przebić się na szczyt Formuły 1. Plan ten zapewne by wypalił, gdyby nie straszny wypadek. W ramach przygotowań do sezonu 2011 Robert Kubica wziął udział w rajdzie Ronde di Andora, jadąc Skodą Fabią. Przez śliską nawierzchnię i wystający korzeń drzewa Kubica stracił panowanie nad pojazdem i wpadł w barierkę bezpieczeństwa, która przebiła się przez karoserię samochodu do jego wnętrza. Przygniotła kierowcę, który jak najszybciej został przetransportowany do szpitala. Praktycznie cała prawa część jego ciała została uszkodzona. Musiał przejść przez kilkanaście poważnych operacji, żeby wrócić do zdrowia. W najgorszym stanie była prawa ręka, której nie udało przywrócić się do pełni sprawności. Pozostały blizny, a w dłoni nie odzyskał pełnego zakresu ruchów. Pomimo tego nigdy się nie poddał.

Powrót do F1

Wrócił do rajdów. W 2013 roku wygrał zmagania w WRC-2. Brał też udział w rajdach WRC. Dzięki dobrym wynikom znów znalazł się w kręgu zainteresowań teamów F1. Pomocną dłoń wyciągnęło do niego Renault. Tam przez moment był kierowcą testowym. Później trafił do Williamsa. Początkowo był rezerwowym, aż w końcu w 2019 roku osiągnął coś nieprawdopodobnego – biorąc pod uwagę straszny wypadek z 2011 roku – i stał się głównym kierowcą w brytyjskiej drużynie. Problem w tym, że Williams był po prostu słaby i nawet George Russell, który wówczas był kolegą zespołowym Kubicy, a aktualnie jest kierowcą wielkiego Mercedesa, nie zdobył choćby punktu przez cały sezon. Polak raz dojechał na punktowej pozycji. Z F1 jeszcze wtedy nie zrezygnował, bo stał się rezerwowym w Alfie Romeo. W tym bolidzie nawet dwukrotnie wziął udział w GP, ale ostatecznie stwierdził, że przenosi się do wyścigów długodystansowych.

Nie ma przypadków

I tak właśnie dotarliśmy do momentu, w którym Robert Kubica wygrał 24-godzinny wyścig Le Mans. Stało się to w czerwcu, w tym samym miesiącu, w którym po raz pierwszy i jedyny wygrał Grand Prix Formuły 1 w Kanadzie. Ponad 14 lat po tym, jak wydawało się, że już nigdy nie wróci za kierownicę. Osiągnął coś, co udało się naprawdę niewielu – wygrał Grand Prix Formuły 1 i wygrał Le Mans. Ta sztuka przed laty udała się m.in. Fernando Alonso, dobremu koledze Kubicy. Teraz obaj są jedynymi kierowcami, którzy osiągnęli to w XXI wieku. Hiszpan po zwycięstwie Polaka szczerze pogratulował mu w mediach społecznościowych. To swoją drogą ciekawa symbolika zwycięstwa Kubicy – gdyby nie wypadek, jeździłby w Ferrari jako partner Alonso. Symboli zresztą jest więcej, bo przecież właśnie w samochodzie marki Ferrari wygrał Le Mans. Ponoć nic nie dzieje się przez przypadek.

Kacper Janoszka

Sport 9dfcfbb006

Najlepszy w sezonie

Magdalena Fręch po raz pierwszy pokonała Rosjankę Mirrę Andriejewą i awansowała do 2. rundy w Berlinie.

Zapowiadając mecz w poprzednim numerze „Sportu", życzyliśmy łodziance, by po dwóch tegorocznych porażkach ze wschodzącą gwiazdą światowego tenisa - światową „siódemką" - udała jej się „trzecia sztuka". No i stało się! Magdalena Fręch rozegrała jedno z najlepszych spotkań w tym roku i w 1. rundzie silnie obsadzonego turnieju WTA 500 na kortach trawiastych w Berlinie w końcu pokonała Mirrę Andriejewą 2:6, 7:5, 6:0.

Tenisistka Górnika Bytom po raz drugi wygrała z zawodniczką z Top 10 zestawienia; rok temu w chińskim Wuhan pokonała notowaną wówczas na 8. miejscu Amerykankę Emmę Navarro.

27-letnia tenisistka z Łodzi już na początku pokazała, że scenariusz tej potyczki może być dla niej korzystny - jako pierwsza przełamała o 9 lat młodszą rywalkę, obejmując prowadzenie 2:1. Od tego momentu jednak rozstawiona z nr 6 Rosjanka wygrała pięć gemów z rzędu i zakończyła partię zwycięstwem 6:2. W drugim secie Fręch ponownie szybko przełamała Andriejewą i objęła prowadzenie 2:0, a następnie 4:1. Łodzianka grała regularnie, nie popełniała seryjnie rażących błędów, mogła też liczyć na swój serwis. I choć Rosjanka odrobiła straty, przy stanie 5:5 Fręch zaryzykowała, zanotowała kolejnego breaka, po czym pewnie zaserwowała na trzeciego seta.

Decydująca partia była już popisem Polki, która utrzymała wysoki poziom, natomiast coraz bardziej sfrustrowana nastolatka z Krasnojarska popełniała błąd za błędem. W efekcie podopieczna Andrzeja Kobierskiego całkowicie zdominowała grę na korcie i triumfowała 6:0. Mecz trwał dwie godziny i 8 minut. W 2. rundzie Polka zagra ze zwyciężczynią meczu niedzielnej finalistki z Londynu Amerykanki Amandy Anisimovej (13. WTA) z Kanadyjką Biancą Andreescu (148.).

(t)



Fot. IPA/PressFocus

Magdalena Fręch odniosła jedno z największych zwycięstw w karierze.

Miałam dosyć londyńskiej pogody!

Wywiad z **Magdaleną Fręch**, 25. tenisistką na świecie



Kazimierz Mochlinski z Londynu

Jakie masz wrażenia z debiutu w słynnym Queen's Club?

- Byłam tutaj pierwszy raz, więc mam porównanie z innymi angielskimi turniejami, w Nottingham czy Birmingham. Zdecydowanie korty bardzo przyjemne. Na pewno chętnie wrócę tu w przyszłości. Aczkolwiek wiadomo, Wimbledon ma ten dodatkowy smaczek, to zupełnie coś innego.

Queen's Club to „Klub Królowej" - Królowej Wiktorii - założony w 1886 roku, wiec prawie równie stary jak Wimbledon. Jednak kobiety nie grały tutaj od ostatniego stulecia - minęły aż 52 lata od poprzedniego zawodowego turnieju pań na tych kortach. Czy czuć było wyjątkowość tego wydarzenia?

- To nietypowa sprawa, że mamy nowy turniej w kalendarzu w nowej lokalizacji w ciągu roku. To bardzo ciekawe i fajne doświadczenie. Szczególnie, że to klub z wieloletnią tradycją. To super doświadczenie uczestniczyć w tej pierwszej edycji po powrocie damskiego tenisa i WTA Tour na te korty. Na pewno zapamiętam to na zawsze.

Niestety, odpadłaś już w 1. rundzie z Rosjanką Dianą Sznajder. Czy w całym sezonie nie brakuje ci trochę meczy turniejowych?

- Na pewno, choćby na mączce przed Roland Garros, czy na trawie przed nadchodzącym Wimbledonem. Jestem w turniejach najczęściej rozstawiona, więc zaczynam od drugiej rundy. Gdybym grała od pierwszej, to meczy byłoby pewnie więcej. To zupełnie inny poziom niż grałam jeszcze 2-3 lata temu, wiec muszę zdobyć doświadczenie, inaczej przygotowywać się do turniejów niż wtedy, gdy zaczynałam od kwalifikacji lub pierwszej rundy. Wychodzę na kort w roli faworytki na swój pierwszy mecz, a przeciwniczka ma już trochę czasu na korcie za sobą, bo to jest jej drugi mecz. Więc dla mnie to nowa sytuacja, ale myślę, że coraz lepiej sobie z nią radzę.

W pewnym stopniu to „wynagrodzenie" za twoje postępy i awans w rankingu...

- Początek roku i pierwsza połowa tego sezonu były dosyć trudne. Gram w turniejach wyższej rangi, bo miejsce w rankingu do tego zmusza i wszystko wtedy zależy od losowania.

Po turnieju w Queens Clubie opuszczasz Wyspy, dlaczego?

- Gram w Berlinie, a potem w Bad Homburg, po czym wracam na Wimbledon. Mimo że dobrze wiodło mi się w poprzednich latach w Nottingham, zdecydowałam się na zmianę programu w tym roku. Bo... mam już dosyć tej londyńskiej pogody! Codziennie chmury, wiatr, deszcz. W zeszłym roku spędziłam tutaj cały miesiąc i było to dla mnie lekko przygnębiające. Potrzebuję trochę lepszej pogody. Chcę być trochę na słońcu! Więc muszę uciec na trochę od Anglii, ale mam nadzieję, że kiedy wrócę za dwa tygodnie na Wimbledon, to zaświeci słońce.

Mimo marnej pogody przyjechałaś na Wyspy Brytyjskie na pierwszy główny turniej przedwimbledoński.

- Przyleciałam tutaj już 4-5 dni przed rozpoczęciem turnieju. Ta część sezonu tenisowego jest stosunkowo krótka i trzeba wykorzystać wszystkie możliwości na osiągnięcie jak najlepszego poziomu na Wimbledon. Postawiłam sobie za cel osiągać kolejne szczeble w Wielkich Szlemach.

Co decyduje o twoim programie na okres między Rolandem Garrosem i Wimbledonem?

- Nie mamy trawiastych kortów w Polsce, żeby się przygotować, dlatego każdy turniej, w którym można zagrać, to też są treningi między nimi. Nie jest to tylko gra o awans do następnej rundy, ale równie ważne jest ciągłe poprawianie poziomu swego tenisa.

Trudna jest zmiana z jednej nawierzchni na drugą?

- Na pewno zajmuje dużo czasu. Szczególnie, że mączka skończyła się dosyć niedawno. To nie jest długi okres na przygotowanie i przejście z kortów ziemnych na trawiaste, więc mecze są potrzebne, niezależnie od wyniku i samego treningu. Sezon na trawie jest tak krótki, że trzeba to po prostu wykorzystać. Tydzień przed Wimbledonem to już ostatnie szlify. Trzeba oszczędzać ciało i siły, bo wysiłek psychofizyczny w Wielkim Szlemie będzie zdecydowanie większy. I nabrać trochę głodu, że chce się wejść na kort i walczyć o każdą piłkę.

Wygląda na to, że będziesz rozstawiona na Wimbledonie. Czy to ułatwia udział w takim turnieju?

- Pomaga i nie pomaga. Bo na Roland Garros musiałam zagrać przeciwko Ons Jabeur (była numer 2 na świecie - przyp. red.), która była tylko dwie pozycje od rozstawienia. Więc nie ma reguły. Są też zawodniczki, które świetnie czują się na trawie i nie będą rozstawione, więc opcji trudnego losowania jest bardzo dużo. Wiadomo, tenisistka rozstawiona nie zagra w pierwszych dwóch rundach z wyżej notowaną od siebie. Aczkolwiek skupiam się na każdym meczu, tona każdy trzeba wyjść przygotowanym w stu procentach taktycznie i fizycznie.

„Hubi" porcelanowy

Hubert Hurkacz wycofał się z turnieju w Halle i nie będzie rozstawiony w Wimbledonie.

Z powodu kontuzji Hubert Hurkacz musi wycofać się z turnieju. Wracaj do zdrowia Hubi! - napisano na profilu X turnieju ATP 500 na kortach trawiastych w niemieckim Halle. 28-letni wrocławianin, triumfator tej imprezy sprzed trzech lat, miał w 1. rundzie rywalizować z rozstawionym z numerem 7. Czechem Tomasem Machacem.

Problemy zdrowotne nękają Hurkacza od roku, gdy doznał kontuzji kolana w Wimbledonie. Ostatnio zaś narzekał na dyskomfort w dolnej części pleców. Z tego powodu przed tygodniem nie przystąpił do meczu 2. rundy turnieju ATP 250 na kortach trawiastych w holenderskim s'Hertogenbosch.

Rezygnacja z rywalizacji w Terra Wortmann Open będzie miała dla Hurkacza poważne konsekwencje. Przed rokiem Polak dotarł w Halle do finału (w którym uległ liderowi rankingu Jannikowi Sinnerowi), w związku z tym straci 330 punktów w rankingu i w notowaniu z 23 czerwca z miejsca 29. spadnie pod koniec czwartej dziesiątki (na razie w rankingu live jest 38.). To zaś oznacza, że nie będzie rozstawiony w wielkoszlemowym Wimbledonie, który zaczyna się 30 czerwca. O ile do niego w ogóle przystąpi...

Na nieszczęściu Polaka skorzystał „szczęśliwy przegrany" z eliminacji Holender Jesper de Jong, który zagra z Machacem. Także prześladowany ostatnio przez kontuzje Czech (23. ATP) wystąpił w parze z innym Polakiem - Janem Zielińskim - w rywalizacji deblowej, ale w poniedziałek przegrali z Amerykanami Jacksonem Withrowem i Nathanielem Lammonsem 4:6, 7:6 (7-2), 6-10.

(t)

IGA W DÓŁ O „OCZKO"

■ W najnowszym notowaniu światowego rankingu tenisistów Hubert Hurkacz awansował z 32. na 29. pozycję. Prowadzi wciąż Włoch Jannik Sinner, który o ponad dwa tysiące punktów wyprzedza Hiszpana Carlosa Alcaraza. Po triumfie w Stuttgarcie z siódmej na 4. lokatę wrócił Amerykanin Taylor Fritz. Po raz pierwszy w Top 10 zameldował się jego rodak Ben Shelton, który w Stuttgarcie dotarł do półfinału; z „dziesiątki" wypadł Australijczyk Alex de Minaur. Aż o 14 pozycji spadł Kamil Majchrzak, który tym samym opuścił Top 100 i jest na 109. pozycji. W rankingu tenisistek Iga Świątek spadła z siódmego na 8. miejsce, Magdalena Fręch z 24. na 25. miejsce, a Magda Linette pozostała na 31. pozycji. Na czele zestawienia wciąż zdecydowanie prowadzi Białorusinka Aryna Sabalenka z ogromną przewagą (ponad 3400 pkt) nad Amerykanką Coco Gauff i jej rodaczką Jessicą Pegulą. Na czwartą lokatę, najwyższą w karierze, awansowała Chinka Qinwen Zheng, spychając na piątą Włoszkę Jasmine Paolini. Skok aż o 43 miejsca - na 43. pozycję - zanotowała sensacyjna triumfatorka turnieju WTA 500 w Londynie prawie 38-letnia Niemka Tatjana Maria.

Sport 9dfcfbb006

POWRÓT DO KORZENI

Tsunami

Michał Listkiewicz



Zniszczono porządnego człowieka. Lud chciał krwi i ją dostał, jak w przejmującej „Corridzie" do słów Bogdana Loebla brawurowo zaśpiewanej przez Mirę Kubasińską: „Dajcie im wreszcie krwi, niech się do syta tłum nachłepcze". Michał Probierz nie zasłużył sobie na takie rozstanie z reprezentacją. Owszem, wyniki nie były na miarę oczekiwań, ale czy pod Bońkiem, Sousą i Santosem były? Zejdźmy na ziemię, spokojnie oceńmy umiejętności polskich piłkarzy i ich pozycję w klubach. To jest średni poziom europejski i radzę się z tym pogodzić, by uniknąć kolejnych rozczarowań. Jeden piłkarz klasy światowej plus kilku przyzwoitych to za mało.

Zresztą czy w innych dyscyplinach sportu jest lepiej? Poza wspaniałą siatkówką, świetnie zarządzaną przez prezesa Sebastiana Świderskiego, żaden z ulubionych przez Polaków sportów nie ma dobrego czasu. Skoczkowie narciarscy bardziej się zsuwają z buli niż ją przeskakują, trenera kadry zwolniono, koszykarze częściej nie trafiają do kosza niż go dziurawią, szczypiorniści nie walczą już o medale, a o groteskowy Puchar Prezydenta dla słabeuszy, lekkoatleci worek medali zamienili na małą sakiewkę, pływacy dobijają do brzegu długo po rywalach, klingi szermiercze rdzewieją. Nasz dorobek olimpijski co cztery lata marnieje, a gdyby nie wynaleziono nowych dyscyplin, byłoby jeszcze gorzej. Wspinaczka na ściance przypomina piłkarską Ligę Konferencji lub wspomniany Puchar Prezydenta szczypiornistów. Kiedyś na polskich znaczkach pocztowych przyciągały wzrok podobizny: Stamma, Górskiego, Deyny, Szurkowskiego, Szewińskiej, Kuleja, Baszanowskiego. Dziś to Maja Włoszczowska i Aleksandra Mirosław, mistrzynie dyscyplin niszowych, zasługujące oczywiście na taki sam podziw i szacunek jak ci wspomniani, którzy przyciągali kiedyś tłumy na stadiony.

Jest tajemnicą poliszynela, że za zwolnieniem z posady Jerzego Brzęczka stało kilku piłkarzy reprezentacji dopuszczonych do ucha prezesa Bońka. Teraz rolę zwalniającego wziął na siebie solo Robert Lewandowski. Włodzimierz Lubański był równie świetnym piłkarzem jak Lewy i dużo lepszym człowiekiem, wzorem lojalności i skromności. Jego opinia na temat odmowy przyjazdu RL na ważny mecz reprezentacji jest dla mnie ważniejsza od miliona komentarzy w internecie i mediach. A jest to opinia jednoznacznie krytyczna. Domaganie się zmiany selekcjonera przez najlepszego nawet piłkarza to curiosum na skalę światową. Teraz nominację nowego trenera trzeba będzie skonsultować z panem Robertem? Najlepszy będzie taki, który skład każdorazowo z nim uzgodni, by uniknąć nagłego zwolnienia?

Luka Modrić nie jest fanem szkoleniowca kadry Chorwacji, ale na boisku zasuwa na maksa. Hejt uruchomiony przez złych ludzi ruszył z potężną siłą, Probierz nie miał żadnych szans na obronę. Nikogo nie interesuje to, że Lewandowski sam z własnej i nieprzymuszonej woli odmówił przyjazdu na mecze z Mołdawią i Finlandią. Dużo wcześniej wiedział, że 11 czerwca będzie zmęczony. Probierz go powołał, a on odmówił, sprawa jest prosta. Przybył jednak do Chorzowa na pożegnanie Kamila Grosickiego, ale w szpalerze żegnających kolegów nie stanął, kwadransa po murawie z najlepszym ponoć kolegą nie potruchtał. Cel był inny: ocieplić wizerunek po odmowie gry w Helsinkach, udzielić sterowanego przez szefa sportowej stacji wywiadu. Dobry dziennikarz akurat miał słaby dzień, zadawał pytania jak na studiach żurnalistycznych. Swego czasu niesławnej pamięci selekcjoner Paolo Sousa (trudno by go inaczej oceniać po ucieczce do Brazylii) zwolnił Lewego z gry przeciwko Węgrom, ważniejsze były obowiązki sponsorskie kapitana. Skończyło się bolesną porażką, jak ostatnio w Finlandii. Ale Boniek był cacy, a Kulesza jest be, więc prezesa nikt nie atakował. Wszystko to świadczy o piłkarskiej klasie Roberta Lewandowskiego (bez niego w składzie przegrywamy), ale też o jego egoizmie i braku poczucia przynależności do grupy. A to drugie jest w grze zespołowej ważniejsze od technicznej maestrii.

Probierz zachował się jak Paweł Janas w 2006 roku. Zmęczony atakami mediów i polityków poprosił o rozwiązanie kontraktu. Hejt był wówczas łagodniejszy niż dzisiaj, gdy nie istnieją już żadne bariery dla chamstwa, obłudy, zdziczenia i nienawiści. Janas - podobnie jak Probierz człowiek przyzwoity, uczciwy i pracowity - poddał się, pękł. W takich sytuacjach zawsze stanę po stronie przyzwoitości. Gdy nie wiem jak się zachować, przypominam sobie dewizę Antoniego Słonimskiego, by zachować się przyzwoicie.

Teraz pójdzie nienawistny atak na Cezarego Kuleszę, jestem tego pewien. Domaganie się dymisji, plucie i obrażanie, wypominanie... gustów muzycznych i kiepskiej angielszczyzny. Akurat znajomość języków obcych jest moją mocną stroną. Zapewniam, że Kulesza porozumiewa się po angielsku nie gorzej niż jego poprzednicy (z Bońkiem włącznie), choć oczywiście język Szekspira to nie jest. Czy ubiegający się o kolejną kadencję Prezes PZPN coś ukradł, sprzeniewierzył, zachował się nieobyczajnie, molestował sekretarki w pracy? Nic z tych rzeczy, jego największą winą jest słaba gra reprezentacji złożonej z kiepsko szkolonych w klubach piłkarzy. To tam zaczyna się problem. Kuleszę będą teraz wściekle atakowali portalowi i telewizyjni dziennikarze (dowodzony przez zwolnionego z PZPN byłego menedżera reprezentacji TVP Sport będzie w awangardzie). Prawie żaden z nich nie poczuł w życiu zapachu szatni, nie kopnął prosto piłki, ale przy klawiaturze komputera każdy jest tuzem zawodu. Prezes PZPN nie potrafi lać wody, jest człowiekiem konkretu.

Ja to co innego, nie bez powodu zwą mnie „człowiekiem-anegdotą". Te agresywne teksty będą komentowane przez odzwyczajonych od samodzielnego myślenia klientów portali, klikalność poszybuje. A że poziom tych wpisów to kloaka (zdarzył się nawet „ch... ci w du...." do Probierza, łatwo sprawdzić)?

Jakie to ma znaczenie w kloacznych czasach... Kiedyś sam byłem wrogiem publicznym numer jeden, ubliżali mi ojcowie i dziadkowie obecnych frustratów nie potrafiących wyleczyć kompleksów innym sposobem niż poprzez agresję.

Ale że sam wielki Zbigniew Boniek zniży się do tego poziomu - tego się nie spodziewałem. Zaatakował Michała Probierza już po końcowym gongu, czyli rezygnacji selekcjonera. W prawdziwym boksie to dyskwalifikacja, ale przecież Zibi w przestrzeni publicznej robi wszystko na niby. Prowokuje, zaczepia, obraża, ten typ tak ma. Probierz znalazł się w dobrym towarzystwie, nawet wielkiego Kazimierza Górskiego „wygnano" kiedyś do Grecji, bo zdobył tylko srebrny medal olimpijski. Antoniemu Piechniczkowi ubliżał Wojciech Kowalczyk, przy słynnym trenerze nikt, zero. To był przedsmak tego, co teraz Lewandowski zgotował Probierzowi. Przypomniał się kubeł na śmieci założony nauczycielowi na głowę przez być może zdolnych, ale niewychowanych uczniów. Upadek autorytetów zawsze poprzedza upadek obyczajów, a tsunami następuje po trzęsieniu ziemi. Właśnie je mamy w polskim futbolu.



Prezes PZPN Cezary Kulesza nie potrafi lać wody, jest człowiekiem konkretu. A jego krytycy nigdy nawet nie poznali zapachu szatni...

Jakie to ma znaczenie w kloacznych czasach... Kiedyś sam byłem wrogiem publicznym numer jeden, ubliżali mi ojcowie i dziadkowie obecnych frustratów nie potrafiących wyleczyć kompleksów innym sposobem niż poprzez agresję. Ale że sam wielki Zbigniew Boniek zniży się do tego poziomu - tego się nie spodziewałem.

Sport 9dfcfbb006